

ISSN 1427-6720

NR 3(13) 2000 ROK V
ZIELONA GÓRA
Cena 2 zł

Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE



Zwyczajny zyciorys
Lubuska Komenda Chorągwi ZHP
Historia Domu Winiarza
Norwid w Zielonej Górze



Jesień w parku

*Złota jesień jesień złociejąca
w miejskim parku
wśród Piastowskich Wzgórz
gamą barw śmiejąca się do słońca
na gazonach przygaszonych róż
alejkami snują się przechodnie
w aromacie kolorowych liści
który zefir leciutki jesienny
trelem ptaków delikatnie pieści
zakochani tulą się do siebie
pod osłoną wieloletnich drzew
rozmarzeni zapatrzeni w siebie
zastuchani w cichy parku śpiew*

Zenon Czarnecki



Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra.

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Maria Gołębiowska,
Wiesław Nodzyński,
Tomasz Nodzyński,
Wojciech Strzyżewski.

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Korekta:

Ewa Przygoda

Druk:

Drukarnia „EURODRUK”
Zielona Góra

Materiałów nie zamawianych
redakcja nie zwraca.

W materiałach nadesłanych
redakcja zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian redakcyjnych.

Za treść reklam
redakcja nie odpowiada.

„Złota jesień jesień złociejąca” – trafia swoim wierszem w sam środek tej pory roku Zenon Czarnecki, którego historię – typową dla wielu starszych mieszkańców Zielonej Góry – opowiada Wiesław Nodzyński (s. 11).

Ryszard Gałuszewski, autor kilku wspomnień, które już opublikowaliśmy, tym razem opisuje swój pierwszy dom przy ul. Krośnieńskiej 22. Takiego Domu się nie zapomina (s. 4).

Nie zapomina się także rodzinnego Polesia, o którym już od dłuższego czasu pisze Jadwiga Kolibabka (obecnie IX część). Tym razem Pińsk w czasie okupacji niemieckiej 4 lipca 1941 – 14 lipca 1944 (s. 7).

Jan Muszyński opisuje początki swej kariery zawodowej w Wydziale Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze ...Często się zastanawiam, jak to się mogło stać, że Opatrzność potraktowała mnie łaskawie. Całe życie byłem zadowolony z pracy (s. 12).

Małgorzata Twarowska kontynuuje swoją opowieść o zielonogórskich nekropoliach na Chynowie i Jędrzychowie (s. 14).

Hm hm Aleksandra Zjawin i Ryszard Krassowski prezentują historię Lubuskiej Komendy Chorągwi ZHP (s. 16).

Zdzisława Kraśko opowiada o ciekawych dziejach Domu Winiarza, który dzięki inicjatywie pracowników Muzeum Lubuskiego można, po jego rekonstrukcji, oglądać w Parku Etnograficznym w Ochli (s. 19).

Grzegorz Chmielewski pisze o fortunnym odnalezieniu nieznanych wcześniej rysunków Cypriana Norwida, które wzbogaciły kolekcję WiMBP w Zielonej Górze (s. 23).

Wiesław Pyżewicz pisze o nieznanej szerzej dotychczas historii „Prołużu”. organizacji działającej w pierwszych latach po wojnie na rzecz samostanowienia Serbołużyczan, także w Zielonej Górze (s. 27).

Jerzy Łatwiński zachęca do wycieczki po okolicach Zielonej Góry (s. 30), podobnie jak Leszek Jerzak na str. 31.

Informujemy, że następny odcinek wywiadu z panią Anną Łukaszewicz opublikujemy w terminie późniejszym.

Życzymy przyjemnej lektury!

Ryszard Gałuszewski

Niektóre wspomnienia albo z mojego życia (cz. VI) niektóre wspomnienia pioniera Ziemi Odzyskanych

Zielona Góra, ul. Krośnieńska nr 22

Dom mojej młodości i Drugiej Rodziny

Dom przy ul. Krośnieńskiej nr 22, podobnie jak jego wszyscy mieszkańcy, ma swoją historię. Przed powrotem Ziemi Zachodnich do Polski budynek ten należał do Fridy Nitschke z d. Vogel i Elżbiety Nitsche z adresem: Grünberg, Lesnerstrasse 22. Dane te pochodzą z Księgi Wieczystej, tom 13, karta 660 A. Później dom ten miał adres: ul. Krośnieńska nr 22, ul. Krośnieńska nr 62, a ostatnio Aleja Wojska Polskiego nr 112.

Nas, przyszłych jego mieszkańców, wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej w styczniu i zakończenie wojny w maju 1945 roku zastało we wsi Orłów w powiecie sochaczewskim, gdzie zamieszkiwaliśmy u Rodziny od wybuchu powstania warszawskiego w 1944 roku. Jednak po stwierdzeniu, że mieszkania: stryja Jana na ul. Ostroroga, kuzynki Zofii na ul. Wroniej oraz moje na ul. Łuckiej w Warszawie nie istnieją, bądź też nie nadają się do dalszego zamieszkania, zrodziła się myśl, żeby wyjechać na Ziemię Odzyskaną. Przygotowania do wyjazdu rozpoczęły się już w maju i dnia 22.05.1945 roku, stryj Jan Gałuszewski otrzymał z Zarządu Gminy Kozłów Biskupi, powiat Sochaczew „ZAŚWIADCZENIE”, z którego wynikało, że jest wzorowym obywatelem kraju i członkiem społeczeństwa. Zaświadczenie to miało być też pomocne przy otrzymaniu pracy na terenach zachodnich. Drugim bardzo istotnym dokumentem umożliwiającym wyjazd na Ziemię Odzyskaną, było „ZAŚWIADCZENIE PRZESIEDLEŃCZE” nr 1785/45, wydane dnia 10.07.1945 roku, przez Starostwo Powiatowe w Sochaczewie Janowi Gałuszewskiemu, z którego wynikało, że udaje się on w ramach akcji przesiedleńczej do Zielonej Góry celem objęcia sklepu poniemieckiego. W dokumencie tym wymieniona jest też żona Wanda, lat 29, córka Krystyna, lat 9, syn Edward, lat 4 oraz Ryszard Gałuszewski jako osoba na utrzymaniu. Tym sposobem zostałem na kilka lat członkiem mojej Drugiej Rodziny.

Do Zielonej Góry przybyliśmy 17 lipca 1945 roku i po kilku dniach zapadła decyzja, żeby pozostać w tym mieście na stałe. 8 sierpnia 1945 roku Państwowy Urząd Repatriacyjny w Zielonej Górze wydał na nazwisko Jan Gałuszewski „TYMCZASOWE ZAŚWIADCZENIE”, z którego wynikało, iż został mu przydzielony dom mieszkalny z ogrodem przy ul. Lesner 22 w Zielonej Górze. Pierwsze zameldowania pod tym adresem, jako stali mieszkańcy

miasta, dokonaliśmy 10 sierpnia 1945 roku, a to oznaczało, że już na stałe wiążemy się z tym miastem oraz Ziemią Odzyskaną. Od tej pory rozpoczął się okres intensywnego przygotowania domu do przyjazdu z Warszawy stryjenki Anny Wandy z dziećmi, co nastąpiło w paździer-



Jan Gałuszewski



Anna Wanda Gałuszewska



córka Krystyna



syn Edward



córka Halina-Hania



podopieczny Ryszard

niku. Ostatecznie, na parterze w trzech pokojach i kuchni zamieszkał: stryj Jan, stryjenka Anna Wanda, Hania, Maciek, Krystyna i ja. Na pierwszym piętrze w pokoju z kuchnią zamieszkała wdowa – kuzynka Zofia Chojnacka z cór-

ką Wiesią i synem Zygmuntem. W obejściu pojawił się pies podwórkowy na łańcuchu, a w komórce koza dająca trochę mleka dla malca Hani. Po jakimś czasie zaczęliśmy też hodować tucznika z myślą o szynce na święta. Było też oczywiście sporo ładnych gołębi domowych, przywiezionych przez stryja Jana z okolic Sochaczewa, których był wielkim miłośnikiem. Dużą atrakcją dla dzieciarni był ogród przydomowy, w którym rosły chyba trzy stare jabłonie, dwie grusze z pysznymi owocami, wspaniałe brzoskwinie oraz dużo bardzo smacznych porzeczek. Były oczywiście warzywa i ziemniaki oraz dużo miejsca do zabawy.

Dom Jana i Wandy Gałuszewskich
w latach 1945-1986.

4 lipca 1946 roku odpowiednia komisja dokonała spisu posiadanych przez nas ruchomości. W wypełnionym „Formularzu Spisowym” Wykazu Ruchomości ujętych zostało 26 pozycji na wartość 518 złotych według szacunkowych cen z sierpnia 1939 roku.

Od początku 1947 roku nad naszym domem zaczęły pojawiać się „czarne chmury” i zaistniała groźba eksmisji. Okazało się bowiem, że 3 marca tego roku, niejaki inż. Wacław Chinalski, bez naszej wiedzy, otrzymał z państwowego Urzędu Repatriacyjnego także przydział na ten dom i zażądał jego natychmiastowego opuszczenia. O naciskach ze wszystkich stron, aby dom został przez nas szybko opuszczony, może świadczyć bardzo „groźne” pismo przysłane nawet ze Związku Zawodowego Leśników i Pracowników Przemysłu Drzewnego R.P. Okręg Legnicki, Oddział w Zielonej Górze. Wytworzyła się dosyć niemiła sytuacja i chyba tylko przyjazd z Warszawy brata stryjenki, Kazika, pomógł w uratowaniu nas przed katastrofą. (Był on w tym czasie jakimś działaczem szczebla centralnego w stolicy). Cała sprawa została zakończona dopiero 26 lipca 1947 roku, kiedy to komisja lokalowa przy Radzie Miejskiej uznała, że odwołanie stryja Jana jest uzasadnione. Jednak sprawa własności domu zaczęła się wyjaśniać dopiero w następnym roku. Właśnie 24 września 1948 roku Komisja Orzecznictwa Nierolniczego na miasto Zielona Góra wydała orzeczenie nr 253, postanawiając przyznać ob. Gałuszewskiej Annie prawo nabycia nieruchomości przy ul. Krośnieńskiej nr 22, jako jedynemu reflektantowi. Stryj Jan nie miał w tym czasie podstaw do występowania o nabycie tej nieruchomości, ponieważ nigdzie w tym okresie nie pracował, więc nie mógł otrzymać z banku kredytu hipotecznego na wykupienie domu z ogrodem, natomiast stryjenka Anna Wanda warunki te spełniała. Ważność umowy sprzedaży zaczęła obowiązywać dopiero od 2 października 1948 roku. Wartość hipoteczna nieruchomości wyceniona została na 426 tysięcy, 451 złotych. Po zastosowaniu przysługujących zniżek, na rzecz Skarbu Państwa pozostała do zapłacenia kwota 76 tysięcy, 152 złote, rozłożona na 60 rat, płatnych do 5. każdego miesiąca. Ostatecznie sprawa została zakończona dopiero 24 sierpnia 1954 roku, kiedy to po spłaceniu wszystkich rat Bank Gospodarstwa Krajowego wydał postanowienie o ujawnieniu wygaśnięcia ustanowionej w umowie sprzedaży z dnia 2 października 1948 roku.

W tym czasie, kiedy stabilizowała się sytuacja prawna budynku, jej mieszkańcy zaczęli się usamodzielniać i opuszczać dom rodzinny, co było w tym okresie zjawiskiem naturalnym. Pierwszym, który DOM opuścił byłem ja, ponieważ po zawarciu związku małżeńskiego 3 sierpnia 1950 roku, wyprowadziłem się do swojego mieszkania przy ul. Wiejskiej. Po mnie wyprowadziła się w 1961 roku Krystyna, która również wyszła za mąż. Następnym „emigrantem” okazał się Edward-Maciek, ponieważ po zakończeniu nauki w Zakładach Graficznych wyjechał do Wschowy, a do Zielonej Góry przyjeżdżał dosyć rzadko. Również Hania przez 5 lat przebywała w Warszawie na studiach, a po powrocie ze stolicy wyszła za mąż i początkowo mieszkała na ul. Krośnieńskiej nr 22, ale później otrzymała własne mieszkanie przy ul. Agrestowej. 19 maja 1975 roku zmarł Pionier Zielonej Góry i organizator naszego życia rodzinnego stryj Jan, więc dom opuścił już na zawsze! W latach 60. nowe mieszkanie w blokach otrzymała również kuzynka Zofia z synem Zygmuntem, a wcześniej jej córka Wiesia wyszła za mąż i tym sposobem całe pierwsze piętro też opustoszało. W tej sytuacji w całym domu pozostała tylko stryjenka Anna Wanda, więc jesienią 1986 roku dom stał się własnością nowych mieszkańców, natomiast stryjenka przeprowadziła się do bloku przy ul. Zawadzkiego i tam zmarła 24 maja 1996 roku, przeżywszy 81 lat! Opuuszczony przez ostatnich mieszkańców DOM miał już inny adres – Aleja Wojska Polskiego nr 112. Obecnie, po rozbudowie, znajduje się tam bardzo przyjemny pub. Właścicielem posesji jest pan Jarosław Parkoła, który zainteresował się bardzo historią tego domu.

Dom przy ul. Krośnieńskiej nr 22 od 13 lat jest już w posiadaniu obcych nam ludzi, ale nas, byłych jego mieszkańców, łączy z nim przedziwny sentyment do spędzonych tam lat dziecięcych i młodzieńczych oraz do wszystkiego, co wiązało się z pierwszym okresem jego zagospodarowania...!

Kiedy tylko jestem w Zielonej Górze, zawsze odczuwam przedziwną potrzebę, aby na DOM ten popatrzeć chociaż z ulicy...!

Opracowali:

Halina Gruszyńska – dokumenty i fotografie
Ryszard Gałuszewski – tekst

Małgorzata Twarowska

Pionierzy jadą na wycieczkę

Latem tego roku zielonogórcy Pionierzy wybrali się na pierwszą od początku istnienia Stowarzyszenia wycieczkę. Była to wyprawa do wybranych miejsc Zielonej Góry i jej okolic.

Punktem zbornym dla wycieczkowiczów była Sala Wspomnień. Tak więc przybyli: p. Maria Gołębiowska, p. J. Kolibabka, pp. Pateccy, p. Stanisław Prałat i wielu zielonogórskich Pionierów. Przewodnikiem całej wyprawy był p. Jerzy Łatwiński. Przybyła także dziennikarka „Gazety Wyborczej” wraz z fotografem oraz skryba z ramienia Pionierów, który widział i zapisał co następuje.

Wycieczka po starej i nowej Zielonej Górze rozpoczęła się od wspomnień. Otóż pierwszym miejscem, które chcieli zobaczyć Pionierzy, był Wagmostaw. Miejsce odpoczynku, rekreacji i rozrywki, ale tego Pionierom nie trzeba było wyjaśniać. Oni właśnie wspominali, od nich można było usłyszeć, że po 1945 r. nie było tu żadnych domów, tylko ogrody oraz pola, na których rosło żyto. Potem wraz z przewodnikiem zastanawiali się, dlaczego Wagmostaw nie przetrwał. Doszli do wniosku, że nie było tam gospodarza, zaś na przełomie lat 60. i 70. przestało się zupełnie nim zajmować i wreszcie już od lat 50. popular-



ne stały się pekaesy, więc zaczęto wyjeżdżać poza miasto, najczęściej do Radnicy i Pomorska.

Kolejnym miejscem odwiedzionym przez Pionierów był hotel „Leśny” oglądany już jednak z okien busów wypożyczonych od Politechniki Zielonogórskiej. Niektórzy z wycieczkowiczów widzieli ten obiekt po raz pierwszy.

Stamtąd, wciąż z okien samochodów, wycieczkowicze oglądali nie tak dawno powstałą obwodnicę (Trasa Północna), młode osiedle Zastalowskie i ulicą Batorego, koło ogrodnictwa, udali się w kierunku Łęczyc. Paradoksalnie miejscem, które posłużyło Pionierom za schronienie przed upałem (tego dnia było ponad 30 °C), była... oczyszczalnia ścieków. Wbrew pozorom i nazwie, miejsce przyjemne i bardzo estetyczne. Od przewodnika Jerzego Łatwińskiego można było się dowiedzieć, że obiekt ten powstawał ponad 10 lat. Opóźnienia w budowie wynikały z braku funduszy, ale dzięki nim zastosowano najnowsze technologie, m.in. chemiczne strącanie fosforu.

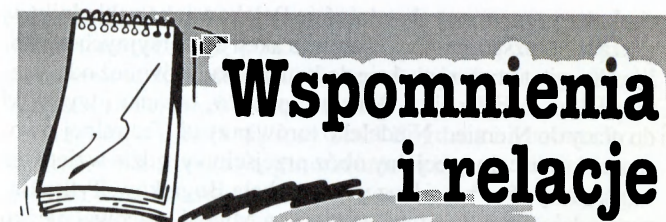
Ponieważ cały obiekt jest monitorowany, po paru minutach obecnością zwiedzających zainteresował się prezes spółki „Łączą”, która jest głównym koordynatorem budowy, p. Zdzisław Karpeta. Po serdecznym powitaniu z Pionierami p. Karpeta zaprosił wycieczkowiczów do sali konferencyjnej wyposażonej w klimatyzację na 12-minutowy film o powstawaniu tego nowoczesnego obiektu, wartego 72 mln złotych. Zwiedzający mogli obejrzeć m.in. ówczesnego prezydenta Zielonej Góry i zleceńodawcę całego przedsięwzięcia, Henryka Masternaka, który 12 września 1998 r. przy uroczystym akompaniamencie orkiestry odkręcił główny zawór, przekazując tę wspaniałą inwestycję do ruchu. Pokrzepieni myślą, że oczyszczona woda może powrócić do natury, wycieczkowicze pożegnali prezesa „Łączą” i udali się w dalszą drogę. Z okien samochodów podziwiali najnowszy odcinek obwodnicy w kierunku na Gubin-Sękowice (nowe przejście graniczne), następnie kolorowe budynki osiedla Leśnego, nowe budynki WSP i ulicą Wyszyńskiego pojechali do amfiteatru.

W tym miejscu również rozpoczęto podróż sentymentalną do przeszłości, bo przecież zanim powstał obecny amfiteatr na 4,5 tys. miejsc, był tam kiedyś obiekt dużo mniejszy (na ok. 500 miejsc). Usytuowany był zupełnie odwrotnie niż dzisiaj, mianowicie miejsca siedzące były tam, gdzie teraz są schody do pierwszego głównego wejścia, a scena na miejscu parkingu samochodowego przed wejściami do amfiteatru.

Ostatnim miejscem, które tego dnia odwiedzili Pionierzy był obiekt sportowy w Drzonkowie. Tutaj także wraz z przewodnikiem wspominali, jaką wyboistą drogą zmierzał do celu Henryk Majewski, inicjator budowy ośrodka. Budowa rozpoczęta bez planów i dotacji, popierana była przez byłego wojewodę p. Lembasa i ówczesnego I sekretarza partii p. Wieczorka. We władzach centralnych wciąż panował zamęt, efektem czego były na przemian pozwolenia i zakazy dalszej budowy. Przedsięwzięcie p. Majewskiego ostatecznie miało swój finał. Dziś Drzonków jest znanym ośrodkiem nie tylko w Europie, ale i na świecie. Od początku był obiektem otwartym. Aktualnie odbywają się tu okresowe zawody w pięcioboju nowoczesnym, krosowe zawody jeździeckie, zimowe jazdy konne przez przeszkody i wiele, wiele innych. Po wysłuchaniu historii powstania tego ośrodka, a także żywej dyskusji, która obudziła emocje, strudzeni Pionierzy, po ok. 4 godzinach zwiedzania, udali się na zasłużony posiłek. Były więc pierogi ruskie, a na deser kawa i lody. Zmęczeni, ale pełni wrażeń udali się w drogę do domu. Wracając, po raz kolejny z okien busów, oglądali jeszcze stadninę koni i kolorowe osiedla domków jednorodzinnych w Raculi, a już w Zielonej Górze nowe obiekty Politechniki.

Wycieczka zakończyła się pod Wieżą Głodową, skąd wszyscy rozeszli się do domów. Jedynie pp. Pateckich kierowca busa podwiózł pod sam dom przy ulicy Żeromskiego.

W czasie wycieczki padały różne propozycje Pionierów, które inne, ciekawe miejsca Zielonej Góry i okolic, można byłoby jeszcze zwiedzić. Prawdopodobnie więc, skoro są chęci, nie będzie to jedyna wyprawa Pionierów.



PIŃSK – STOLICA POLESIA MA 1000 LAT!

Okupacja niemiecka 4 lipca 1941-14 lipca 1944 r.
(część IX)

Zagarnięte w 1939 r. ponad 48% terytorium II Rzeczypospolitej Polski, Niemcy potraktowali dwójako. Tereny bogate w surowce i rozwinięte gospodarczo włączono do Rzeszy, stopniowo je germanizując m.in. poprzez uwłaszczanie i wysiedlanie Polaków.

Z pozostałych ziem Niemcy 12 października 1939 r. utworzyli tzw. Generalne Gubernatorstwo (GG), podzielone na cztery dystrykty: krakowski, radomski, lubelski i warszawski. Na stolicę GG wyznaczili Kraków, generalnym gubernatorem Hansa Franka, a na jego siedzibę Wawel.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich ziemie polskie objęto terrorem, dokonywano egzekucji i deportacji wybitnych Polaków, likwidowano tzw. „element przywódczy”. Stosowano prawo okupacyjne. Na ziemiach polskich powstały niemieckie obozy koncentracyjne podległe Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy, wykonawcami represji były Gestapo, SS i policja.

2 października 1940 r. na tajnej naradzie Hitler powiedział m.in.: „wszyscy przedstawiciele polskiej inteligencji muszą być wytepieni. GG ma być polskim obozem pracy, z którego będzie brana siła robocza dla rolnictwa i najcięższych robót”.

Najtragiczniejszą była eksterminacja obywateli polskich, narodowości żydowskiej, którzy przez wieki w Polsce znaleźli swój dom przed prześladowaniami. W 1939 r. stanowili oni w Polsce największe skupiska tej ludności w świecie i właśnie dlatego hitlerowcy na terytorium Polski realizowali swą obłądną doktrynę wyniszczenia tej nacji. Ocalało niecałe 4% polskich Żydów. Podobny los spotkał polskich Cyganów.

Drużyna niszczenia społeczeństwa polskiego nastąpiła, gdy do boju ze sobą ruszyły ideologie totalitarne, skrajnego nacjonalizmu i skrajnego internacjonalizmu – 22 czerwca 1941 r.

W Pińsku, wieczór 21 czerwca 1941 r. był pięknym letnim wieczorem i nikt się nie spodziewał, że nad ranem Niemcy napadną na ZSRR na całej linii od Morza Barentsa po Morze Czarne, realizując swój wojenny plan pod kryptonimem „Barbarossa”.

22 czerwca o świcie Niemcy zbombardowali pińskie lotnisko koło wsi Zabczyce oraz sąsiadujące z nim osiedle lotników i obsługi lotniska, powodując ogromne zniszczenia. Sam Pińsk był bombardowany od rana, szczególnie port, kolej i fabryki.

Pińsk był przeludniony ludnością napływową:

	1936 r.	1941 r.
Żydzi	22 510	22 150
Polacy	8 330	5 860
Białorusini	3 240	9 020
Rosjanie	810	6 060
Ukraińcy	70	1 400
Niemcy	30	40
Pozostali	10	20
Razem:	35 000	44 550

Już 22 czerwca w kierunku Łunińca ruszyły pierwsze transporty kolejowe, a Prypocia na wschód transporty wodne z uciekinierami, następnego dnia była pełna ewakuacja. Po słynnym przemówieniu radiowym Stalina z dnia 23 czerwca, rozpoczęła się panika. Z Brześcia przez Pińsk na Wschód szły kolejną i szosą transporty przestraszonych uciekinierów i rannych żołnierzy. Pińscy dygnitarze i Żydzi uciekali wszelkimi środkami lokomocji. Miasto nie było rozbite, ale znacznie opustoszało.

4 lipca 1941 r., przedpołudniem, do rozświetlonego Pińska wjechały wojska niemieckie. Nie byli to brzuchaci Prusacy, których zapamiętali pińszczanie z I wojny światowej. Awangarda tego wojska to prężni, elegancko ubrani, butni hitlerowcy.

Początkowo krzykliwa propaganda niemiecka przez afisz i głośniki uliczne twierdziła, że represjom będą poddani komuniści, uciekinierzy z obozów jenieckich i Żydzi. Hitlerowcy nie byli gołosłowni i do tego stosowali odpowiedzialność zbiorową. Na przykład rozstrzelano rodzinę dyrektora sowieckiej szkoły w języku polskim, Poleszuka-komunistę Piotra Dzikowickiego, jego żonę i troje dzieci. Ocalała najstarsza córka, która wyszła za mąż za Rosjanina i uciekła z nim na Wschód. Miasto przejęła niemiecka administracja terenowa, która zajęła gmach



Pińsk. Sąd Okręgowy przy ul. Karolińskiej.

byłego sądu przy ul. Karolińskiej, a na jej czele stanął Gebietskommissar Klein. Gestapo zajęło pomieszczenia po NKWD w byłych koszarach 84 Pułku Strzelców Poleskich przy ul. Albrechtowskiej. Jako więzienia, również po NKWD, służyły podziemia klasztoru oo. Jezuitów oraz przedwojenne więzienie karno-śledcze na rogu ul. Brzeskiej i ul. Poleskiej. Wszystkie szybko zapełniły się więźniami. Wojsko niemieckie rozlokowało się w budynkach poklasztornych i niektórych szkołach. Hotele zajęto na kwatery i kasyna dla oficerów. Słynna restauracja Gregorowicza, dostępna ostatnio dla dygnitarzy sowieckich, teraz była tylko dla Niemców. Utworzono obozy jenieckie – najpierw przy ul. Brzeskiej, a potem drugi przy ul. Łunińskiej.

Aby utrzymać spokój i porządek w mieście władze niemieckie przeciwstawiały sobie grupy narodowościowe, ale to raczej wywoływało konsolidację społeczeństwa przeciw okupantowi, wysługiwali się tylko renegaci.

Również dla utrzymania spokoju, na cywilnego burmistrza powołano popularnego w mieście byłego dyrektora gimnazjum Felicjana Sliwińskiego. Ten szlachetny człowiek, narażając się, udzielił pomocy wielu pińszczanom i jeńcom radzieckim, nie zgadzał się na zorganizowanie getta dla Żydów. Był niewygodny. W listopadzie 1941 r. zastąpiono go nacjonalistą ukraińskim. Zaostrzył się terror wobec Polaków, Rosjan i Białorusinów, a szczególnie wobec Żydów.

Krótko po swoim wejściu Niemcy zabrali z Pińska na tzw. roboty około 7 tys. żydowskich mężczyzn i słuch o nich zaginęli. Pozostali, kobiety i młodzież, zmuszano do najcięższych prac. Powołano tzw. Judenrad, którego biura mieściły się przy ul. Albrechtowskiej w dawnej szkole nr 3. Za pośrednictwem Judenratu wymuszono na Żydach świadczenie pracy oraz kontrybucje w pieniądzu, złocie, futrach itp. Nakazano wszystkim Żydom noszenie żółtych krążków na piersi i na plecach, nie pozwalano chodzić po chodniku, a jedynie po jezdni, a właściwie po rynsztoku. Było to upokarzające dla nich i dla nas, gdyż byli to nasi sąsiedzi, znajomi i koledzy. Każde nieposłuszeństwo było zagrożone więzieniem, a często śmiercią. Egzekucji dokonywano publicznie na głównym placu przy targu i w dni targowe, aby zastraszyć też okoliczną ludność. Egzekucja, którą opisałam w części I (według relacji mojej koleżanki Antoniny Szolomickiej-Pawlik z Poznania i jej brata Bolesława Szolomickiego z Krakowa) odbyła się za zakup cielęciny. Żydówka była ich sąsiadką, matką koleżanki szkolnej Bolesława, Estery Łasowskiej. Sprzedawca cielęciny, prawosławny mieszkaniec Pińska, uniknął egzekucji jedynie dzięki energicznemu wstawiennictwu prawosławnego arcybiskupa pińskiego, Aleksandra Inozimcowa.

Nie funkcjonowały publiczne środki komunikacji, obowiązywała godzina policyjna, kartki na żywność, obowiązek pracy od 14 roku życia. Ruszyły ponownie fabryki i zakłady, produkując przede wszystkim na potrzeby wojska. Do portu wezwano pracowników i ustawiono ich w dwusereg. Wjechało kilka aut z Niemcami, na czele z kapitanem SS, który po polsku wezwał ich do pracy „bez sprzeciwu i oporu”. Ku zdumieniu zebranych był to st. bosman Floty Pińskiej Michał Gostomski. Herr Gostomski został kierownikiem stoczni. W 1946 r. rozpoznano go w Gdańsku, na rozprawie sądowej przyznał się, że służąc we Floty Pińskiej od 1936 r. był na usługach wywiadu niemieckiego. Został stracony przez powieszenie.

Niemcy, dzieląc podbite tereny, Pińsk i okolice włączyli do Komisarjatu Rzeszy Ukraina (Reichskommissariat Ukraine). Pomimo pisma okólnego Himmlera z 8 listopada 1940 r., według którego na Wschodzie mogły istnieć tylko szkoły czteroklasowe z nauką pisania, czytania i liczenia do 500, w Pińsku i okolicy, we wrześniu 1941 r. otwarto szkoły powszechne i zawodowe. We wsi Stetyczewo ojciec mój był kierownikiem szkoły, mama nauczycielką i przybyły jeszcze dwie młode nauczycielki z Pińska, które zamieszkały obok rodziców. Jedną z nich to Nadia Szachnowicz z przedmieścia Albrechtowo, drugą ze śródmieścia, jej siostra Romka uczyła się ze mną w Pińsku.

Ja, od września 1941 r. zamieszkałam ponownie w Pińsku w wujostwa, którzy wrócili do swej kamienicy przy moście. Wrócił też kuzyn Mikołaj Gruszeński (przeplątał nielegalnie Bug), którego z obozu jenieckiego wyciągnęła kielecka rodzina mamy bratowej, Zofii Kaczanowskiej z Michalskich.

Rozpoczęłam naukę w 7 klasie polskiej szkoły (dawna szkoła nr 5 przy ul. T. Kościuszki). Kierownikiem szkoły został przedwojenny piński nauczyciel Sternal, sąsiad naszej rodziny Bogatków z ul. Poleskiej 54. W mojej ławce usiadła Janka Rubczewska-Harnaszkiewicz, która od 1945 r. mieszka w Zielonej Górze. Niestety, na początku grudnia starsze klasy zlikwidowano, młodzież miała iść do pracy. Staraniem cioci Toni dostałam się do I klasy Rzemieślniczej Szkoły Odzieżowej, a dzięki pomocy Raisy Kałaur ze Stetyczewa, uczenicy I kl. uzupełniałam przedmioty zawodowe i wiosną 1942 r. otrzymałam promocję do II kl.

Terror niemiecki wzmagał chęć odwetu, było coraz więcej akcji dywersyjnych, szczególnie na linii kolejowej Brześć-Pińsk-Łuniniec, jedynej, którą mogły iść transporty wojskowe. Niemcy w styczniu 1942 r. powołali tzw. Komitet Polski – 30-

osobową grupę znanych w mieście Polaków jako zakładników, grożąc ich rozstrzelaniem. Pomimo akcji dywersyjnych w okolicy, Komitet utrzymywał się do końca roku. Również od stycznia 1942 r. nasiliły się w Pińsku i okolicy, łapanie i wywózki do pracy do Niemiec. Niedaleko torów przy ul. Teatralnej stworzono w tym celu specjalny obóz przejściowy, gdzie wzięto też moich kuzynów, braci Bazego i Michała Bogatków. Tylko Bazego udało się wyciągnąć za złoto, a Michał pracował ciężko w Niemczech przez 4 lata. W tym czasie wywieziono też moją koleżankę Kazię Szulim ze Stetyczewa, która pracowała u bawera do 1945 r.

W lutym 1942 r. żołnierze niemieccy zajęli całą kamienicę wujostwa, a nam kazano się przenieść daleko na ul. Ogrodową, gdzie był mały, ale ładny dom, z ogrodem, toteż spodobał się folksdojczom i nas w maju znowu wyrzucano. Udało się dostać dom stary i drewniany, ale obszerny i sąsiadujący z domem moich rodziców, zajęty przez lokatorów.

1942 r. po Wielkanocy Niemcy kazali ludność żydowską przenieść się do getta, które przygotowano w granicach ulic Łohiczyńskiej, Teodorowskiej, Wiśniowieckiej, Zawalnej i Albrechtowskiej z wyłączeniem terenów Szpitala Powiatowego przy ul. Bernardyńskiej, cerkwi Warwaryńskiej i kościoła św. Boromeusza. Początkowo getto było okolonie słupami, potem zaciągnięto na nich druty kolczaste i ustawiono bramy, tworząc zamkniętą enklawę, skąd wypuszczano tylko do pracy. Do getta ściągano też ludność żydowską z okolicznych wiosek i miasteczek. Żydzi posłusznie wykonywali polecenia władz. Nieraz myślę o znajomych Żydach ze wsi Żółkiń, były tam lasy, bagna, mogli się ukryć. Mieszkali tam od pokoleń, a przyjechali do Pińska. Niektórzy próbowali się ratować, np. sąsiadkę z synkiem kuzyn Mikołaj Gruszeński wywiózł z Pińska do lasu.

W Stetyczewie rodzicom żyło się bardzo trudno, pieniądze otrzymywali symboliczne. Podstawą utrzymania był ogród i ryby, których ojciec łapał bardzo dużo. Mama pojechała do Żółkii do brata Michała Kaczanowskiego po krowę i omal się nie utopiła. Wóz, z parą koni i woźnicą, przytroczoną krową i przywiązany na wozie wieprzkiem oraz wiadrzem jagód, przyjechał szczęśliwie 30 km do zerwanego mostu na Prypeci, obok był położony na wodzie prowizoryczny most. Przed osiągnięciem drugiego brzegu konie się spłoszyły, wóz wpadł do wody, która była granatowa od jagód. Wóz konie wyciągnęły na brzeg, krowa dopłynęła, a wieprz się utopił. Co mama przeżyła! Poleszczka z dziada pradziada, nie umiała pływać. Do tego doszedł strach przed Niemcami o wieprzka. Dojechali te 1,5 km do chutorów Stetyczewa, a tam Kałaurowie i Saczkowscy pomogli zabezpieczyć cenne mięso, pomimo lata i zakazów. Potem jeszcze mama przywoziła zboże z Duboja – załatwiła należność od dzierżawcy gospodarstwa babci.

We wrześniu 1942 r. rozpoczęłam naukę w szkole handlowej zorganizowanej w gmachu byłego Żeńskiego Gimnazjum. Dyrektorem był Giechroch, matematykiem Łozicki, przyrodę uczyła Ludmiła Sienkiewicz, córka mego wychowawcy z 1936 r., a reklamy Szubski, który się zastrzelił, podobno z pistoletu Niemca. Języka ukraińskiego uczył nacjonalista ukraiński, który był też aktorem i prowadził klasy na sztukę „Natałka – Poltawka”, w której sam występował. Siedzieliśmy w ławce z kuzynką Renią Bogatko, wtedy też poznałam Tonię Szolomicką. Często naukę przerywano i wysyłano nas do różnych prac, jak młócenie zboża, czy sprzątanie. Pod koniec października szkołę zamknięto.

W listopadzie mieszkańcy Pińska byli przerażeni. Od 29 października 1942 r. Niemcy rozpoczęli planową likwidację 30-tysięcznego getta. Na północ od miasta, między wsie Halewo, Posienicze i Dobrą Wolę, o świcie wyprowadzano z getta 5-7 tysięczne grupy osób i tam nagich rozstrzeliwano, całymi

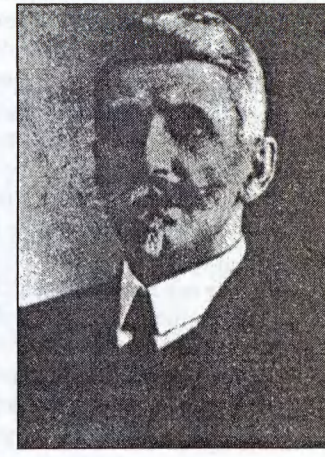
rodzinami. Niewielu osobom udało się uratować, getto było obstawione przez SS, w mieście było pełno wojska. Mieszkańcy musieli to ścierpieć, być biernymi świadkami tego mord. Wzrastała wściekłość i chęć odwetu, więcej było sabotaży.

Tragicznie spłotły się losy braci Bogdana i Mariana Przysieckich oraz dyrektora gimnazjum Felicjana Śliwińskiego. Bogdan wysoki, zrównoważony, został nauczycielem geografii. Młodszy Marian, niski, porywczy, musiał być usunięty z gimnazjum. Maturę zdał gdzie indziej. Wstąpił do wojska, służąc w Poznaniu ukończył Wyższą Szkołę Handlową. W 1939 r. walczył jako ppor. 84. Pułku Strzelców Poleskich z Pińska. Wstąpił do AK, inteligentny, świetnie władający językiem niemieckim, był wykonawcą wielu akcji w okolicy Pińska. Za wysadzenie pociągu wojskowego między stacjami Horodyszcz i Parchońsk aresztowany, uciekł. Niemcy w odwet aresztowali i rozstrzelali jego brata Bogdana, gdy Marian w mundurze podoficera niemieckiego przekroczył Bug. Działal w Warszawie i Górach Świętokrzyskich, gdzie spotkał się z legendarnym dowódcą AK Janem Piwnikiem „Ponurem” (w pogrzebie prochów Jana Piwnika „Ponurego” w 1988 r. uczestniczyło przez cztery dni, na trasie ponad 40 kilometrów, kilkadziesiąt tysięcy ludzi z Polski, a także ze świata). „Ponury” wysłał Mariana ponownie do Pińska, celem przygotowania akcji odbicia z więzienia na ul. Brzeskiej trzech „cichociemnych”.

18 stycznia 1943 r. grupa pod dowództwem Jana Piwnika opanowała pińskie więzienie przy ul. Brzeskiej, uwalniając trzech „cichociemnych” i kilkunastu partyzantów sowieckich z celi śmierci. Zginęło dwóch Niemców i strażnik więzienny. W odwecie, Niemcy 22 stycznia 1943 r. rozstrzelali w Janowie Poleskim 30 zakładników – tzw. Komitet Poleski – znanych i szanowanych w Pińsku Polaków, na czele z Wikariuszem Generalnym Diecezji Pińskiej ks. prałatem Witoldem Iwickim i długoletnim byłym dyrektorem gimnazjum Felicjanem Śliwińskim.



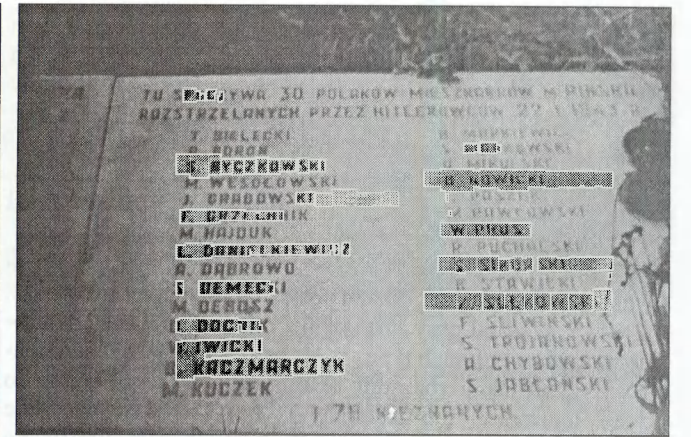
Ks. prałat
Witold Iwicki
(1884-1943)



Felicjan Śliwiński – twórca i
długoletni dyrektor Państwowego
Gimnazjum i Liceum im. Marsz.
J. Piłsudskiego w Pińsku.

Marian Przysiecki, poszukiwany od Pińska po Warszawę, ukrywał się w Warszawie i w Radomiu. Aresztowany 7 kwietnia, maltretowany na Pawiaku, nikogo nie wydał. Został rozstrzelany 7 maja 1943 r.

Po śmierci ks. prałata Witolda Iwickiego Wikariuszem Generalnym Diecezji Pińskiej został ks. prałat Henryk Humnicki. W Pińsku w 1943 r. było jeszcze dwóch księży rzymskokatolickich, ks. kanonik Jan Wasilewski – proboszcz Katedry i ks. Kazimierz Łomacki – proboszcz kaplicy na cmentarzu.



Powyższa tablica umieszczona jest na grobie na cmentarzu w Janowie Poleskim, a mniejsza z nazwiskiem na Katedrze w Pińsku.

Dalej działał w Pińsku Konsystorz Prawosławny, czynna była cerkiew Warwaryńska, sobór był rozbity. Wielu duchownych prawosławnych opuściło Pińsk przed lipcem 1944 r. Arcybiskup Aleksander Inozimcow zmarł w 1948 r. w Monachium.

W 1943 r. bestialstwa hitlerowców już tak nie paraliżowały, wiadomo było, że Niemcy ponoszą klęski, widać to było nawet po żołnierzach, już nie mieli tej buty co przedtem.

Wraz z Renią Bogatko ponownie przeniosłyśmy się do Szkoły Odzieżowej i wiosną 1943 r. ukończyłyśmy II klasę.



Pińsk, czerwiec 1943 r., II klasa Szkoły Odzieżowej.

Stoją od lewej: Hofmanówna, Teresa Sękówna, Teresa Koniutysówna, Irena Zawadzka, Regina Bogatko (obecnie mieszkanka Łodzi), Jadwiga Wolska (mieszkanka Zielonej Góry, autorka), Albina Gorochówna (obecnie mieszkanka Pińska), NN, Pelagia Wawrzyniak, Stanisława Spychalska (zamieszkała w Drawsku Pomorskim), NN, NN. Siedzą od lewej: NN, Weronika Gorochówna (obecnie mieszka w Barcicach k. Nowego Sącza), Alina Nowicka, dyrektorka – Tatiana Sosroszkiewicz (w białej bluzce), nauczycielka NN, NN, NN, NN.

Wzmoczone działania partyzantów spowodowały, że w szkole w Stetyczewie zainstalowało się wojsko niemieckie. Jesienią 1943 r. partyzanci szkołę spalili. Rodzice latem 1943 r. przenieśli się do Pińska, do swego domu naprzeciw teatru. Jeden pokój zajmowała była właścicielka, jako dożywocie. W sąsiednim domu mieszkali wujostwo Gruszeński z Marysią i Mikołajem, a w drugiej części Jurek z żoną i synkiem. Ojciec mój pracował w jakiejś firmie przy soleniu surowych skór i wysyłaniu do garbarni.

Pomimo okropności okupacji, my, młodzi byliśmy niecierpliwi, mieliśmy po 15, 19 lat i wiele pragnień. Zaprzyjaźniłam się z moją sąsiadką z ulicy Jadzia Gorochówną (obecnie Dia-

gielec z Częstochowy). Chodziliśmy razem na msze święte i nabożeństwa do Katedry, gdzie proboszcz ks. kanonik Jan Wasilewski zwracał uwagę, aby kobiety i dziewczęta miały nakrycia głowy. W tym celu nosiliśmy w torebce chustki tzw. gazówki, które zakładaliśmy po przekroczeniu bramy w okalającym murze. Po mszy św. obowiązkowy spacer w liczniejszym gronie po dawnej ul. T. Kościuszki lub promenadą nad brzegiem Piny.

W niedzielne popołudnie organizowaliśmy w domach przywatki. Ze względu na godzinę policyjną zaczynały się o godz. 13⁰⁰-14⁰⁰, czasami przy akordeonie, a najczęściej przy patefonie na korbkę i płytach typu „w małej cichej tej kawiarience”. Byliśmy tak nierozsądni, że umawialiśmy się na randki do kina kolejowego (kino Casino było tylko dla Niemców), gdzie mało, że nadawano filmy tendencyjne, to czasami urządzano łapanki na roboty do Niemiec lub inne. Pomimo wszystko, te czasy wczesnej młodości wspominamy serdecznie, gdyż wiązały się jakieś pierwsze sympatie, niektóre zaowocowały po wojnie małżeństwem, jak Stasi Spychalskiej i Witka



Pińsk 1943 r., rzeka Pina, w głębi droga do Styczewa. Od lewej Lala Sternalówna, Regina Bogatko, Teresa Kuniutysówna i Terka Aleksiejówna.

Możejki z Drawsk Pomorskiego. Zadzierzgnięte przyjaźnie trwają do dziś, chociaż za pomocą listu czy telefonu.

Na wsiach, a szczególnie w chutorach poleskich, żyło się coraz trudniej. W dzień Niemcy żądali kontyngentów i rozstrzelali za pomoc partyzantom.

W nocy partyzanci przychodzili po żywność i odzież, a w inną noc jakaś banda brała wszystko.

We wrześniu 1943 r., z chutoru Czwilcze, przyjechała do nas kuzynka Helena z mężem Adamem Gruszeńskim i teściową. Helena była w ciąży i pragnęła urodzić zdrowe dziecko. Po miesiącu wynajęli mieszkanie po drugiej stronie ulicy, rodzina była blisko i wzajemnie wspieraliśmy się.

We wrześniu 1943 r. ponownie uruchomiono Szkołę Handlową w byłym Żeńskim Gimnazjum, było wiele klas, dołączyli znajomi chłopcy, Jurek Pawlik z ul. Portowej i Alik Giermanowicz, który mieszkał z bratem Jankiem u zbiegu ul. Zawalnej i Brzeskiej. Pod koniec października wpadł do klasy Jurek i mówi, że na dziedzińcu szkolny wjechały niemieckie budy. Mieliśmy lekcję pisaną na maszynie, nauczyciel mówi: „kto ma skończone 14 lat, niech wyskakuje na ulicę” (klasa była na parterze). Skoczyliśmy z Renią, wmieszałyśmy się w przechodniów i dotarliśmy do domu. Wielu uczniów, szczególnie z piętra, zabrano do lagru, potem do Niemiec na roboty.

Po klęskach na wschodzie w Pińsku przybywało wojska, potrzebowali kwatery. W listopadzie 1943 r. wyrzucano nas, wraz z wujostwem, gdyż w dwóch sąsiadujących domach stworzono pocztę polową (Feldpost). Nam udało się zamieszkać w starym domu przy ul. Brzeskiej, wujostwo w oficynie przy ul. Zawalnej, a Jurek z rodziną i teściami Butkiewiczami, (którzy przyjechali ze Stoliny, gdyż od Wołynia podchodziły bandy UPA), zamieszkali po drugiej stronie ul. Teatralnej. Ponownie rodzina była niedaleko, my mieliśmy obórkę dla krowy – żywicielki naszej rodziny.

Ponownie ratunkiem była Szkoła Odzieżowa, którą przeniesiono na I piętro Szkoły Mechanicznej na ul. Nabrzeżną. Ale to już nie były szkoły, a warsztaty. Na dole u chłopców

ślusarskie, a u nas krawieckie. Pierwsze klasy odzieżowe, których było kilka, naprawiały stopy bielizny wojskowej, którą przywożono z pralni. Natomiast my z klas starszych pracowałyśmy w pracowni krawieckiej dla Niemców, gdzie nasze nauczycielki zawodu były mistrzyniami. Niemki były wymagające i wieczne miały pretensje, ale nasza nauczycielka – warszawianka potrafiła to taktownie załatwić. Przepracowałam tam do czerwca 1944 r., kiedy front się przybliżył i co noc były naloty sowieckie.

Naloty zaczynały się po zmierzchu wyciem syren, Niemcy chowali się do betonowych bunkrów, których sporo nastawiano, my do rowów wykopanych w ogrodzie pośród kartofliska. Po każdym nalocie byli zabici i ranni oraz rozbite budynki. Bardzo ucierpiała nasza szkolna koleżanka Amelia Bućkówna (obecnie Palczewska, mieszka we Wrocławiu). Jej ojciec zmobilizowany w 1939 r. nie wrócił, starszy brat w 1941 r. wywieziony do Archangielska – nie wrócił. W czasie bombardowania w czerwcu 1944 r. został zabita jej mama, a Mela ranna leżała w poliklinice, na którą spadły bomby przy kolejnym bombardowaniu, Melę zasypało i znowu poraniło. Dzięki obcym ludziom, ledwie przeżyła.

Od pewnego czasu trwała już ewakuacja na zachód. Wielu Polaków w obawie przed wywiezieniem na Sybir starało się wyjechać do GG. Wujostwo Gruszeńscy z Marysią i Mikołajem wyjechali jeszcze w maju z rodziną najstarszego syna Janka z Pińkowicz, którego żona Ania była Czeszką. Wyjechali do jej rodziny koło Pragi czeskiej.

Niemcy ewakuowali co było cenniejszego, sprzęt, fachowców, np. port został ewakuowany do Płocka. Moi rodzice postanowili wyjechać do GG, do siostry ojca, nauczycielki w Międzyrzeczu Podlaskim. Niemcy ewakuowali z Pińska Centrum Badawcze Nasion, gdzie pracował kuzyn Jurek, który jakoś wystarał się o dokumenty dla wszystkich krewnych – 14 osób.

4 lipca 1944 r. opuściliśmy Pińsk, z tobołkami, ale osobowym pociągami. Wyjechało nas 13 osób, trzy rodziny: Jurka z teściami i rocznym Mikołajem – 6 osób, Adasia Gruszeńskie z 3-miesięczną Jasią – 4 osoby i ja z mamą i 11-letnim bratem – 3 osoby. Mój ojciec, który też miał dokumenty i był najbardziej zagrożony, został, twierdząc, że dołączy później. O zmierzchu w Janowie Poleskim przeżyliśmy bombardowanie. W Brześciu naszych dokumentów nie respektowano, trzeba było wielu starań, nocowaliśmy w opuszczonym domu, przeżywając straszne bombardowanie miasta. Rano, upokarzające przejście tzw. odwyszalni i udało się przekroczyć Bug, ale pociągami, który zatrzymał się dopiero w Warszawie na Dworcu Wschodnim, gdzie rozdzielił się, by po dwóch tygodniach spotkać się w Skierniewicach, które dały nam wszystkim schronienie do końca wojny.

W lipcu 1944 r. coraz bardziej rozbita Pińsk, ostatnim pociągami, opuścili m.in. kolejarze, potem Niemcy rozbierali tory. Miasto było silnie obsadzone przez niemieckie wojsko grupy „Centrum”, dysponujące opancerzonymi samochodami, czołgami i bunkrami. Pińsk atakowały wojska I Frontu Białoruskiego – operacja „Bahraktion”.

– Od wschodu przez Łuniniec-Horodyszcze szła 55 dywizja gen. Turczyńskiego, do której dołączyła sowiecka partyzantka.

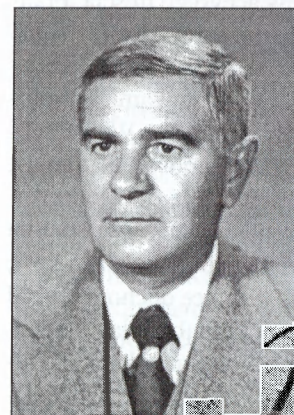
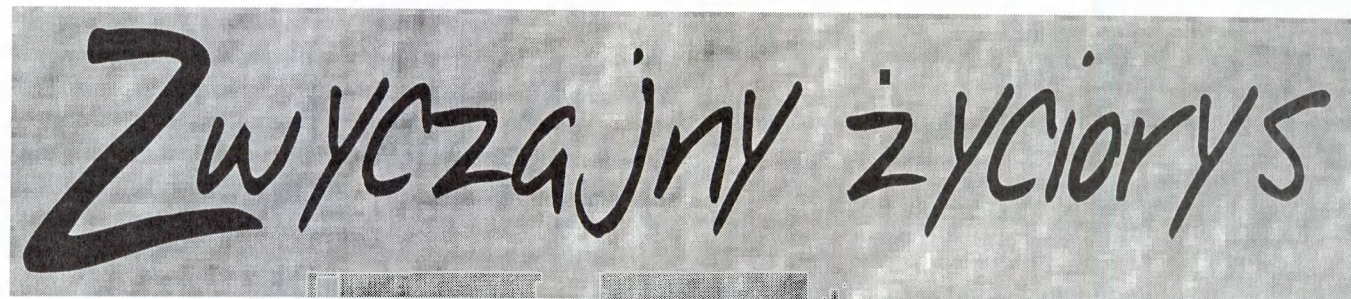
– Od południa – desant Floty Dnieprzańskiej i od Stoliny 61 armia gen. Bielowa.

Po ciężkich walkach ulicznych **14 lipca 1944 r.** Pińsk wyzwoliły wojska sowieckie. Były to już wojska sojusznicze naszych zachodnich sojuszników.

Pińsk tym razem był bardzo rozbita i wypalony. Z 44 tys. osób w czerwcu 1941 r., 14 lipca 1944 r. w mieście znajdowało się niecałe 6 tys. osób.

cdn.

Jadwiga Kolibabka



Zenon Czarnecki należy do pokolenia, które doświadczyło wojny. Miał kilkanaście lat, kiedy w 1942 roku został wywieziony wraz z rodzicami z okolic Sieradza na roboty do Niemiec. Pracował w dużym majątku ziemskim na Nizinie Niemieckiej w pobliżu miejscowości Stendal, po zachodniej stronie Łaby. Do dziś pamięta jak szedł za pługiem ciągniętym przez 4 woły i przewracał się, bo nogi utykały mu w błotnistej glebie... Odpocząć moż-

na było tylko w czasie nalotów alianckich bombardowców lecących na Berlin.

Ta orka skończyła się na wiosnę 1945 r., kiedy do tej części Niemiec wkroczyli Amerykanie. Odmieniło mu się życie, ponieważ został przetransportowany wraz z innymi Polakami do brytyjskiej strefy okupacyjnej, w okolicy Osnabrück. Tu zregenerował siły i co najważniejsze poszedł do polskiej szkoły, w której ukończył czwartą klasę. Zapisał się do harcerstwa i do dziś pamięta druha Stopę, który je prowadził. Był to wspaniały człowiek, który potrafił zagospodarować naszą wyjałowioną w czasie wojny wyobraźnię. Umówili się wraz z całą grupą na spotkanie w czerwcu 1966 r. przy katedrze w Gnieźnie. Spotkanie doszło do skutku, ale Zenon tam nie dojechał, gdyż w tym czasie był w szpitalu.

W lecie 1946 r. postanowił wraz z rodzicami wrócić do kraju.

Ponieważ w rodzinnej okolicy nasze gospodarstwo zostało zniszczone, a głośno zachęcano do wyjazdu na – jak to wtedy mówiono – Ziemię Odzyskaną, postanowiliśmy i my tam wyjechać – wspomina Zenon. I tak w 1947 r. znaleźliśmy się we wsi Przedmoście koło Głogowa. Rodzice nalegali, abym dalej się uczył. Trafiłem do gimnazjum we Wschowie, gdyż miałem kwatery u rodziny w Osowej Sieni. Codziennie musiałem pokonywać kilka kilometrów tam i z powrotem. Nie było to łatwe, zwłaszcza zimą. Myślałem też o pracy, której tu nie było.

W konsekwencji w 1948 r. znalazłem się w Zielonej Górze. Pracę dostałem w przedsiębiorstwie skupującym zboże (dziś PZZ) i zapisałem się do gimnazjum dla pracujących. Praca była ciężka, przy przesypaniu zboża łopatami, w tumanach kurzu. Pracowałem tam do 1949 r., gdyż w tym roku zmobilizowano mnie do VI Brygady „Służby Polsce”, która sypała wały przeciwpowodziowe nad Wisłą w okolicy Puszczy Kampinoskiej. Po odbyciu tej służby wróciłem do Zielonej Góry. Przyjęto mnie na stanowisko magazyniera w PZZ.

Magazyn mieścił się w czerwonym budynku dzisiejszego Lumelu, naprzeciw dworca PKP. Kontynuowałem naukę w gimnazjum dla pracujących. Po jakimś czasie przeniesiono mnie

do pracy w laboratorium we młynie przy ul. Młyńskiej 1. Praca polegała na klasyfikowaniu zboża do przemiatu. Nie była to jednak praca na całe życie. Po maturze próbowałem sił, bez powodzenia, w oświacie. Więc trafiłem do TWP. Z tym Towarzystwem związałem się na dłużej jako lektor. Chcąc jednak poprawić sobie zarobki, po jakimś czasie przeszedłem do pracy w PIH. Stamtąd trafiłem do PSS „Społem”, gdzie zajmowałem się szkoleniem pracowników. Jak widać często zmieniałem pracę. A to szczególnie teraz się zaleca. Nic na tym nie traciłem, wzbogacałem tylko swoje doświadczenia. Następnie przeszedłem do pracy w ośrodku szkoleniowym Prezydium WRN na Wzgórzach Piastowskich. Tu też poznałem moją żonę Krystynę. Rozpocząłem zaoczne studia na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. Wcześniej spotkałem Janusza Koniusza (w „Nadodrze” prowadził dział literacki). Pokazałem mu moje wiersze, które zacząłem pisać jeszcze we wschowskim gimnazjum. Janusz sam nie chciał zdecydować o moim debiucie. Zwrócił się więc o opinię do Tymoteusza Karpowicza, który w latach 60. był redaktorem naczelnym wrocławskiej „Odry”. Zawiozłem te wiersze do Wrocławia. Dopiero po paru miesiącach zadzwonił do mnie Romek Szura z zielonogórskiej rozgłośni PR, że bym kupił najświeższy numer „Odry”. Było to w sierpniu 1961 roku. Pod moim nazwiskiem w „Odrze” był całostronicowy debiut, kilka moich wierszy. Byłem tym bardzo przejęty. To zachęciło mnie do dalszego poezjowania. Łamy „Nadodrze” miałem już otwarte. Publikowałem też w krajowej prasie literackiej, m.in. w „Wiatrakach”, „Życiu Literackim”. Były też inne publikacje. W 1962 r. „Profil – almanach poezji lubuskiej”, wydany przez Wydawnictwo Poznańskie, a w nim moje wiersze. W 1963 r. ukazał się wydany przez LTK tomik wierszy pt. „Próby rytmu”. W 1968 r. wydano w LTK antologię poetów lubuskich, „Poszukując słowa” i w niej także znalazły się moje wiersze. W 1970 r. ukazał się arkusz poetycki pt. „Obraz nieufirmowany”. Osobny rozdział w moim dorobku stanowią baśnie i legendy lubuskie: wydane przez LTK tomy pt. „Czarci kamień (1983) i „Złoty potok” (1987). Rok temu Dom Wydawniczy Soravia w Żarach wydał pięknie ilustrowany przez Jana Stanisława Antosza tomik baśni i legend pt. „Zaklęty młyn” oraz tomik wierszy dla dzieci pt. „Ptasie przedmieście”.

Jak widzisz dorobek skromny, ale dał mi wiele satysfakcji. Moją działalność zawodową zakończyłem w PUPiK Ruch, w którym pracowałem jeszcze 25 lat na różnych stanowiskach. Ale równie wiele satysfakcji dała mi działalność prelegencka, którą rozpocząłem jeszcze w TWP. Pracując w „Ruchu” zajmowałem się m.in. wiejskimi klubami-kawiarniami, które w większości podlegały też PUPiK-owi. Zdarzyło się, że zdobyłem II miejsce w ogólnopolskim konkursie na najlepszą prelekcję. TWP uhonorowało mnie swoją złotą odznaką – kończy wspomnienia Zenon Czarnecki.

Wiesław Nodzyński



Wydział Kultury WRN w Zielonej Górze

W resorcie kultury, tak to się mówiło, zakorzeniać się zacząłem w 1956 roku, zaraz po wypadkach Poznańskiego Czerwca. Piszę o tym, gdyż blokada informacyjna była tak szczelna, że ja się stałem źródłem relacji o tym co działało się w Poznaniu. I w tym resorcie pozostałem aż do emerytury. Jak przystało na Wielkopolanina z urodzenia, poznaniaka z wykształcenia i Prusaka z charakteru, tylko trzy razy zmieniłem pracę. Jedynie raz pisałem podanie o przyjęcie mnie do pracy, do Kłema Felchnerowskiego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Pozostałe dwa stanowiska obejmowałem tytułem propozycji nie do odrzucenia, czyli z woli nie istniejącego już sekretariatu PZPR. Rękoma działaczy społecznych, przez głosowanie do Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i decyzją uzgodnioną gdzie trzeba, Józefa Prusia, Kierownika Wydziału Kultury, do Muzeum, na stanowisko najważniejszego urzędnika. Na tym stołku miałem siedzieć pięć lat, taka była przeciętna moich czterech poprzedników, a przesiedziałem lat dwadzieścia. Często się zastanawiam, jak to się mogło stać, że Opatrzność tak łaskawie mnie potraktowała. Całe życie byłem zadowolony z pracy. I to od samego początku. W roku 1956 Wydział Kultury, podobnie jak wiele innych struktur WRN, mieścił się na Placu Słowiańskim. Henryk Korwel, sekretarz Wojewódzkiej Rady, oświadczył, że nie mogę dostać przeciętnej pensji urzędnika, gdyż muszę teraz odrabiać stypendium, które dostawałem na studiach. Odnoszę takie wrażenie, że ta konieczność towarzyszyła mi przez całe życie zawodowe. I właśnie w ten sposób, niezależnie od mojej woli,росло we mnie przekonanie, że trzeba być, jak nie można mieć. Humanizm zaszczerpiony w tym wydziale, to zasługa czasów i ludzi. Nestorem była Pani magister Krystyna Klęsk. Na Uniwersytet Poznański uczęszczała już przed wojną. Przyjaźniła się ze swoimi kolegami, Kostrzewskim, Znaniem, Frankowskim, Szczurkiewiczem. Jej koleżanką była Pani profesor Maria Rukser, wybitna uczona z zakresu sztuki i archeologii śródziemnomorskiej. Asystentem natomiast, związany z naszym województwem przez badania socjologiczne, Pan Profesor Zygmunt Dulczewski. W przedwojennym spisie studentów socjologii figuruje Pani Klęsk. Mój szef twierdził, że Pani Krystyna trzymała do chrztu Krzywoustego i ponosi odpowiedzialność za rozbięcie dzielnicowe. Jego synowie kochali się w Pani Krystynie i nie o władze chodziło, a o kobietę. Pani Klęsk tłumaczyła kroniki, dwie od razu, trzymając je na kolanach, dodając jeszcze swoje komentarze. Nie było to źródło naukowe najpewniejsze, ale miało swój koloryt i głęboką indywidualność tłumaczki wspomaganą ponadto erudycją i emocją w stosunku do władców i krytycznym stosunkiem do faktów historycznych.

Dosyć szybko przenieśliśmy się do nowego gmazyska przy ulicy Podgórnej. Budowano jeszcze łącznik pomiędzy Powiatową Radą Narodową a Wojewódzką. Wydział Kultury zajmował kilka pokoi na parterze, po lewej stronie od wejścia. Najważniejszy był kadrowiec, a po nim kierownik. Kadrowiec stale gdzieś laził ze smutną twarzą, a Pan Kierownik był wręcz przywiązany do biurka. Dostępu do Franciszka Kurkowiaka strzegły często wymieniane sekretarki, raczej niezbyt nachalnej urody. Tutaj temat amoroso byłby mało satysfakcjonujący do wypełniającego go treścią. Franciszek Kurkowiak, człowiek o gołęmb sercu, nosił w sobie skomplikowane dziedzictwo wojny. W 1939 r. pod dowództwem generała Kleeberga walczył z bolszewikami. Internowany został do Woldenbergu przez Niemców. Wojnę spędził w Oflagu II C. O tym niezbyt chętnie mówił. Natomiast utrwał w we wszystkich pracownikach swoją przygodę wojenną. Podczas długiego i wyczerpującego marszu spał na koniu. Franciszek Kurkowiak niezbyt lubił poznaniaków, ale dla mnie zrobił wyjątek, dlatego nie chcę dochodzić skąd pochodził. Pewnego dnia Kierownik podjął inicjatywę wychowania w trzeźwości komórkę konserwatorską. Usiedliśmy za stołem. Kłem Felchnerowski oraz Jego wierni uczniowie. Stanisław Kowalski i Jan Muszyński. Franciszek Kurkowiak milczał, milczał, aż wreszcie wyksztusił: – Towarzysze, towarzysze Wiceprzewodniczący zwrócił mi uwagę, że w Wydziale pije się wódkę. I wtedy Kłem: – A propos, masz coś? Powiedz mu Franek, że on nigdy nie zrozumie duszy artysty. Idziemy chłopaki. Wtedy godnie powstał i poszliśmy.

Autorytetem w sprawach teatru był Andrzej Romańczak. Pochodził z Podola, dokładniej z Kałuży. Zawsze był lekko zaaferowany. Okrągły, zaróżowiony, z jasną grzywą. Stanisław Kupriańczyk był krótkowidzem. Pochodził z Baranowicz, a właściwie ze wsi pod Baranowiczami. Był człowiekiem dobrym, narzekał, że naród jest ciemny i pijany. Tępił wszelkie zło w Wydziale. Często był zakochany. Objawiał wtedy liryczny stosunek do świata i nawet ten naród przycisnąłby do serca. Malował bzy i doszedł do dużej wprawy mocując się z tym kwiatem. Namówiliśmy Staszka, podkreślając Jego wrażliwość, aby poszedł na historię sztuki. Skończył zaocznie i w latach 1965-1971 był dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze. Dla kolegi Kupriańczyka to było wniebowstąpienie. Franciszek Marfiewicz, mały, czarny, z granatowym zarostem, był Rumunem. Pochodził z Bukowiny. Prawie codziennie z łysym jak Cyrankiewicz, Henrykiem Sieńkiewiczem z Nowogrodka, grał na skrzypcach. Pan Henryk studiował w Wilnie. Był inspektorem od muzyki. Wymagający, perfekcyjny, a tu Cygan kieruje się emocjami, lekceważąc nuty. Kłótnia była zawsze, do bójk dochodziło sporadycznie. Bili się bez poczucia szowinizmu, można powiedzieć, że z pobudek artystycznych. Wtedy przez dwa, trzy dni było smutno w Wydziale. Dumą Wydziału była sportsmenka Ala Stradowska, z domu Berbecka. Po cichu mówiono, że z rodziny generała Berbeckiego zamordowanego w Katyniu. Jednak nikt nie miał odwagi podnosić tego tematu. Ala zawsze trzymała finanse i planowanie w Wydziale. Bez Jej wiedzy i kompetencji nie mógł się obejść żaden kierownik. W Referacie Ali pracowała Danką, dojeżdżająca ze wsi spod Krosna. Co-

dziennie pięć kilometrów do stacji, potem pociągiem do Zielonej Góry, potem do Krosna, odbierała swój rower i pod wieczór była w domu. I tak przez kilkanaście lat. Z Zamościa przyjechała z nakazu pracy Kazia Słupska. Biegała za tym Zamościem, aż poznała przyszłego męża. Wtedy się uspokoiła. Andrzej Bucholski przychodził do biurka kierownika, wspierał ręką podbródek i mówił cholernie poważnie: – „Całą noc nie spałem, rozmyślałem jak polepszyć pracę w Wydziale” – „Nu, nu” - dziwił się Kierownik Kurkowiak.

Bronisław Suzanowicz przyszedł na świat w owianej poezją ziemi nowogrodzkiej w powiecie Wołoszyn. Za plecami mówiono, że miał być księdzem, co by się zgadzało, bo jedyny głośno manifestował swoją religijność. Prowadzili dysputy teologiczne z Kupriańczykiem i na tym głównie spędzali czas. Obaj boleli nad rozpustnym życiem komórki konserwatorskiej. Ale tam pracowali ludzie nieprzemakalni. Broniek przez 13 lat pracy w Wydziale nie został nawet kierownikiem Referatu. Kiedy już mu obrzydł ten wydział, to poszedł pracować do NIK-u, mimo że zabiegali, aby został kierownikiem literackim teatru. Nie chciał mieć już do czynienia z urzędnikami od spraw kultury. Suzanowicz jest subtelnym poetą, członkiem Związku Literatów Polskich.



Na zdjęciu: grupa pracowników wydziału w 1959 r.

Autorem tomików i książek. Skończył filologię polską na UAM w Poznaniu. Jako jedyny w tym biurze zawsze miał kierowników ze średnim albo niepełnym wykształceniem, o dosyć niskich czołach. Bronka spotkała przygoda z pogranicza złego snu i bardzo odczuwalnej jawy. Otóż będąc chłopcem piszącym, postanowił sobie zrobić pieczętkę, aby poważniej zaistnieć w tym świecie. Wyciął ją z gumki i stemplował swoją twórczość, traktując to jak zabawę. Pewnego dnia został zatrzymany przez NKWD. Oglądali ten stemplek, pytali dlaczego nie był w partyzantce, czy zna konstytucję ZSRR i trzymali w piwnicy. Potem orzekli, że dostanie dziesięć lat i poczuje na własnej skórze oddech białych niedźwiedzi. Gdy już Broniek stracił wszelką nadzieję i dusza Jego szczyła doszczętnie, wraz z kopniakiem odzyskał wolność. Jeszcze nie doszedł do siebie, ale już zdołał zniechęcić wszelkie stemple, gdy pojawił się Żyd, redaktor naczelny „Iwianieckiej Prawdy” z prośbą, aby wyciął w gumie winietę tej prawdy. Broniek zadrżał, ale redaktor powiedział, że ma zezwolenie z milicji. Broniek oznajmił, że w życiu nic nie będzie wycinał w gumie, ale żurnalista po-

wiedział spokojnie: – „Zdziałajecie, dzziałajecie”. To były złowieszcze słowa, bo wkrótce Broniek został wezwany do prokuratora. „A teraz to my tobie damy dziesięć lat, o ile nie dzielisz tej „Iwianieckiej Prawdy”. I zrobił Suzanowicz dużą gumową pieczęć, z której wykonano cynowy odlew i nie wziął więcej tej gazety do ręki. Jest faktem, że nie widział z bliska na wolności białych niedźwiedzi, ale za to wrosło w Niego przekonanie, że nie można kolaborować z systemem, którym rządzi teatr absurdu, a w nim główne role odgrywają niebezpieczni trefnisie. Nie zapomniał także o tamtej grozie, ilekroć brał do ręki pieczętkę w Polsce Ludowej. Jeszcze w Wydziale Broniek wydał swój pierwszy tomik „Spowiedź Liryczna”. Był tylko problem, dlaczego na jednej stronie jest tylko jeden wiersz, a mogły być nawet dwa albo i trzy. Po latach już Broniek nie miał takich problemów. Jego kolejny tomik unobilitował serię poetycką Muzeum wzruszającym „Lotem Kamienia”. Mimo że pisałem tutaj, skąd kto pochodził, absolutnie nie było to istotne. Nawet nie wiem, czy próbowaliśmy się integrować, żyliśmy w zgodzie i przyjaźni. Ale zapewne coś było na rzeczy, gdyż uznano, że winobranie łączy i scala ludzi z różnych stron. I ci z Buga, i ci z poznańskiego, i autochtoni, Ukraińcy, Cyganie, Łemkowie. Grecy, i kto tam jeszcze, to tylko Pan Bóg mógł wiedzieć, wszyscy piją wino. Ale te winobrania były biedne pod względem scenografii i kostiumologii. Wobec tego wyposażono Longina Dzieżycę i mnie w odpowiednie „bumagi” i pojechaliśmy do kilku teatrów w Polsce, aby nam przekazali z magazynów teatralnych stroje, które uznają za zbędne. Nanosiliśmy się tych worków i kiedy już w Toruniu pełni szczęścia zakończyliśmy naszą odyseję, Longin powiedział: „Niech się dzieje co chce, kupimy sobie kilo pomidorów”. I tak się stało. Jedliśmy chleb i pomidory z Torunia do Zielonej Góry. Longin Dzieżyc, najbardziej tajemnicza postać w Wydziale. Mało rozmawialiśmy. Była jednak nie sympatii i nie manifestowana przyjaźń. Po latach czytam wzruszającą poezję Longina, a dla czytelnika przepisuję fragment zyciorysu z opracowania Józefa Dzieżycy pt: „Materiały do historii rodów Hlebowiczów i Dzieżyców”, (Wrocław 1996). I jeszcze dodaje, że Elizie Orzeszkowej do „Nad Niemnem” dzieje rodu Dzieżyców posłużyły za kanwę powieści. „Longin Dzieżyc, dr nauk humanistycznych... urodził się w 1924 r., w ok. Szemiatki... W czerwcu i lipcu 1944 jako żołnierz 7 bat. 77 pp AK uczestniczył w akcji „Burza” i „Ostra Brama”... Po aresztowaniu przez NKWD został wcielony do 40 PAL w Drezdeńskiej Dywizji Piechoty II Armii...” W Wydziale nikt nie znał zyciorysu Longina. Po trzydziestu latach przeczytałem czternasty tom „Oblicze Rzeczywistości – w kręgu słowa i sztuki”. W Wydziale Longin czytał „Traktat Moralny”, potem „Poemat dla dorosłych”. Kochał Mickiewicza, czytał Herberta. Nie był człowiekiem zrozpaczonego. Nad wyraz grzeczny. Robił chwilami wrażenie, jak gdyby pragnął, aby Jego cień nikomu nie przeszkadzał. Jeszcze za Gorbaczowa, jego syn, też Longin, szef Działu Sztuki Dawnej w naszym Muzeum, pojechał na Białoruś, aby obejrzeć co pozostało z ich mająteczku. Niewiele, ruina. Pozostało tylko echo po Bohaterowiczach. Babcia Longina, czyli matka Jego ojca była córką Jana Bohaterowicza.

WSPÓŁCZESNE ZIELONOGÓRSKIE NEKROPOLIE

Małgorzata Twarowska

Nekropolie, które obecnie funkcjonują na terenie miasta Zielonej Góry to: cmentarz chynowski przy ulicy Chynowskiej, cmentarz na Jędrzychowie przy ul. Wiejskiej oraz cmentarz znajdujący się na ulicy Wrocławskiej.

Pierwsze miejsca pochówku w zielonogórskich dzielnicach – Chynowie i Jędrzychowie, będących wówczas oddzielnymi wsiami kameralnymi, datowane są na XVII i XVIII wiek.

Chynów w 1428 roku, zanim stał się wsią kameralną Zielonej Góry, podobnie jak Zawada i Wilkanowo, był wsią kościelną, w której proboszcz parafii zielonogórskiej pod wezwaniem świętej Jadwigi posiadał wszelkie prawa i przywileje, wynikające z posiadania „villa Kynow in terra Gruenbergensi sedi”. Wsią kameralną Chynów był od 1504 do 1808 roku. Osadę tę w zdecydowanej większości zamieszkiwała ludność polskojęzyczna, co potwierdzają zielonogórskie kroniki (polnisch redende Einwohner); w dobie reformacji zaś byli to wyłącznie protestanci. W latach 1588-1616 pastorem w Chynowie był ówczesny administrator gminy ewangelickiej pod wezwaniem Świętej Trójcy – Jan Ramicki.

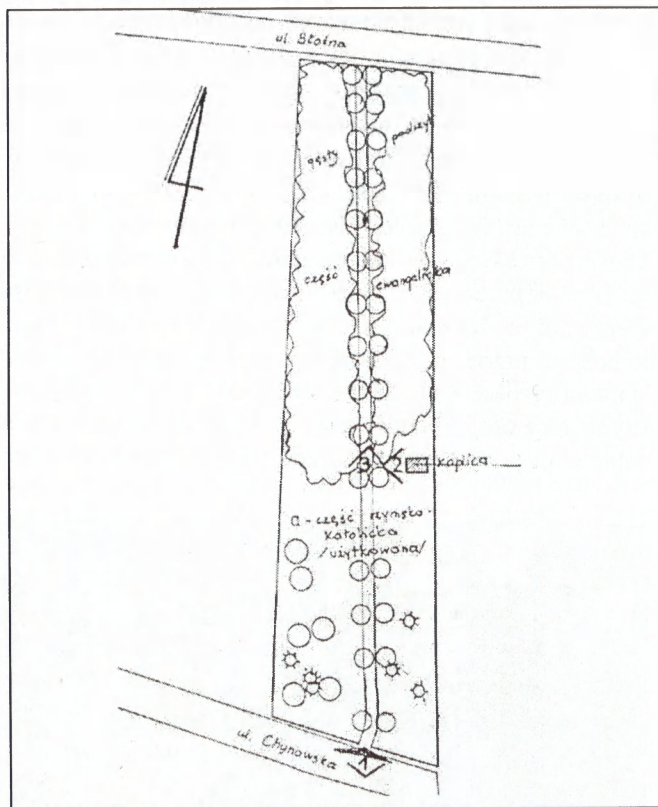
Analogicznie, podobną wsią do Chynowa był w poprzednich stuleciach Jędrzychów (Henrichsdorf). Obie osady swą historią sięgają wstecz tak daleko, jak stare są dzieje Zielonej Góry. Dowodzą tego pierwsze wzmianki źródłowe. Chynów po raz pierwszy wymieniony był 17 marca 1428 roku, o czym wyżej wspomniano, w dokumencie Henryka IX kożuchowskiego jako „villa Kynow in terra Gruenbergensi sedi”. Natomiast o Jędrzychowie jest mowa w dokumencie księcia głogowskiego – Henryka – z 5 marca 1302 roku, w którym czytamy, że wieś Henrichsdorf jest położona „in territorio Gruenbergensi”. Ten historyczny zapis posiada duże znaczenie dla miasta, gdyż jest to pierwsza wiarygodna wzmianka dotycząca początków istnienia Zielonej Góry.

Za oficjalną datę powstania zorganizowanych cmentarzy w obu omówionych osadach, można przyjąć lata dwudzieste XIX wieku. Natomiast Księgi Pogrzebowe, przechowywane w Zakładzie Pogrzebowym przy ul. Masarskiej w Zielonej Górze, potwierdzają przejęcie nekropolii na Chynowie i na Jędrzychowie przez Zieloną Górę i utworzenie cmentarzy komunalnych. Pierwszy pochówek zarejestrowany w Księdze Pogrzebowej cmentarza chynowskiego pochodzi z 10 stycznia 1974 roku, natomiast na Jędrzychowie – datowany jest na 23 marca 1964 roku. Daty te należy uznać za moment przejęcia nekropolii chynowskiej i jędrzychowskiej przez cmentarz komunalny przy ul. Wrocławskiej.

Zamieszczony szkic przedstawia plan sytuacyjny założenia cmentarza chynowskiego.

Zaznaczona na planie część ewangelicka cmentarza została zagospodarowana nowymi grobami rzymskokatolickimi, co miało miejsce od początku lat dziewięćdziesiątych.

Na chynowskim cmentarzu znajduje się odnowiony w 1993 roku grób Paula Petrasa, nauczyciela, poety, regionalisty i dziennikarza rodem z Chynowa. Swą popularność wśród mieszkań-



Plan założenia cmentarza na Chynowie.



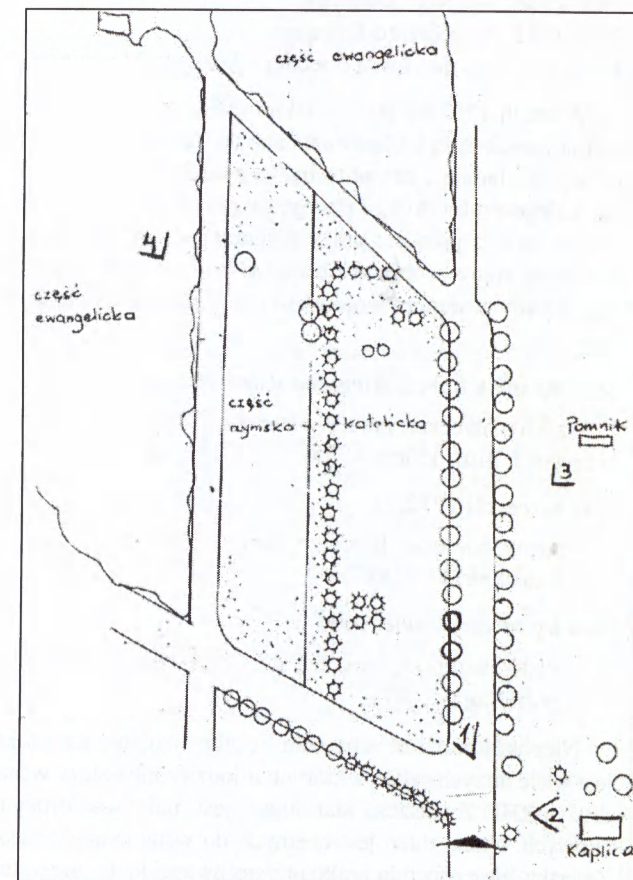
Fotografia przedstawia widok na cmentarną aleję lipową z bramą ogrodzeniową na pierwszym planie oraz pochówkami wzdłuż alei.



Kaplica cmentarna – Chynów.

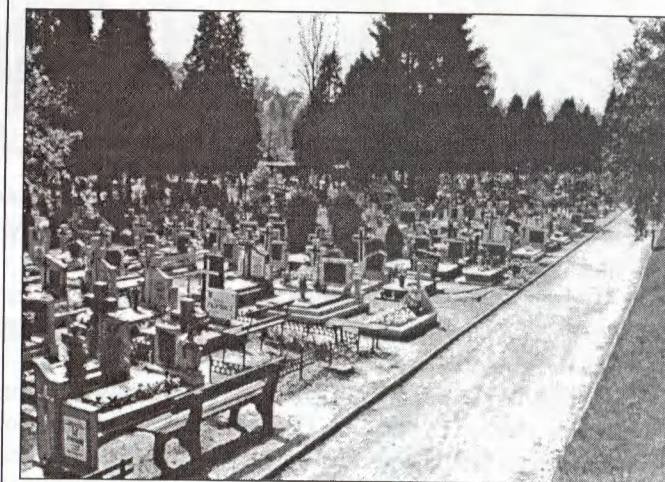
ców Zielonej Góry Petras zawdzięczał przede wszystkim płodności poetyckiej, która przez blisko pięćdziesiąt lat towarzyszyła im na łamach codziennej prasy. Obok wierszy, opowiadań i wspomnień, był on także autorem najpopularniejszych piosenek o winnym grodzie. Ostatni etap jego życia zakończył się 21 stycznia 1941 roku w Köln-Buchforst. Miesiąc po śmierci poety urna z jego prochami złożona została w grobie ojca na Chynowie, skąd pochodziła najbliższa rodzina Paula Petrasa. Hieronim Szczegółka pisze, że „grób ten przetrwał do początku lat sześćdziesiątych, kiedy to polskie władze, pod pozorem porządkowania cmentarzy na obszarze dawnych Niemiec, zlikwidowały cmentarze niemieckie”.

Kolejny szkic przedstawia plan sytuacyjny cmentarza ję-



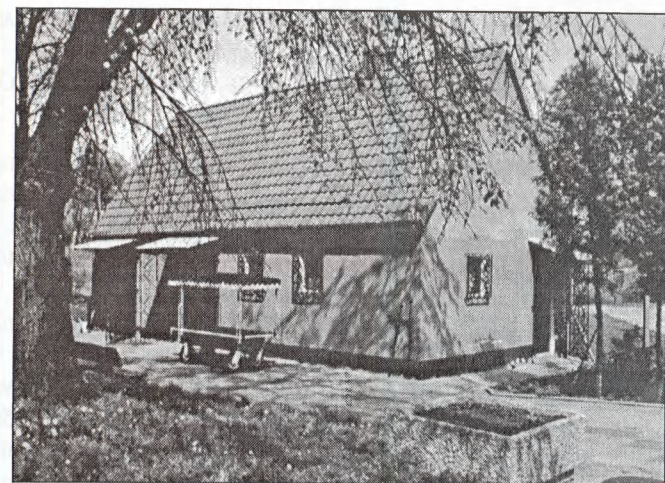
Plan założenia cmentarza na Jędrzychowie.

drzychowskiego, który założony został na rzucie prostokąta z aleją robiniową na osi i bocznym szpalerem żywotników.



Zdjęcie przedstawia widok na nową rzymskokatolicką część cmentarza z fragmentem lipowej alei na planie pierwszym.

Przy bramie wjazdowej jędrzychowskiej nekropolii znajduje się kaplica cmentarna z drugiej połowy XIX w., widniejąca na fotografii.



Kaplica cmentarna – Jędrzychów.

Z innych elementów omawianej nekropolii warto wymienić pomnik ofiar ostatnich wojen światowych. Jest to także miejsce pamięci sióstr diakonisek zielonogórskiego szpitala, które swą postawą przyczyniły się do tworzenia historii w tym rejonie kraju.

W części ewangelickiej cmentarza zachowały się pojedyncze, wolno stojące relikty, których pozostało już niewiele. Dużo natomiast widocznych jest w tej części cmentarza pochówków powojennych. Na cmentarzu tym, wśród wielu zmarłych, znalazł także miejsce wiecznego spoczynku, dnia 15 października 1994 roku Albin Bandurski, znakomity chirurg. Od 1946 roku był ordynatorem Oddziału Chirurgicznego Szpitala Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek, potem (od 1950 r.) jego dyrektorem. Następnie pełnił funkcję ordynatora I Oddziału Chirurgicznego Szpitala Wojewódzkiego. Laureat wielu odznaczeń za usługi w pracy zawodowej, posiadał także tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Zielonej Góry”.



RYS HISTORYCZNY LUBUSKIEJ KOMENDY CHORĄGWI ZHP (lata 1957-2000)

Związek Harcerstwa Polskiego jako organizacja wychowawcza jest stowarzyszeniem zuchów, harcerzy, harcerzy starszych i instruktorów.

Działał zawsze w określonym układzie stosunków społecznych, które rzutowały na jego pracę. Stosunki te nawet w pewnym okresie doprowadziły do likwidacji Związku.

Chorągiew Lubuska ZHP formalnie została zatwierdzona 9 czerwca 1957 r. Utworzenie Chorągwi zostało poprzedzone wcześniejszym działaniem harcerstwa na tych ziemiach. Przypomnijmy je pokrótce:

Od roku 1945 do połowy roku 1950 (28 czerwca 1950) działalność harcerstwa na obszarze Ziemi Lubuskiej podlegała trzem komendom chorągwi.

Chorągwi Wielkopolskiej podlegały hufce: Gorzów Wlkp., Babimost-Sulechów, Krosno Odrzańskie, Międzyrzecz-Słubice, Sulęcín, Świebodzin, Skwierzyna, Wschowa, Zielona Góra, Rzepin.

Chorągwi Dolnośląskiej podlegały hufce: Głogów, Lubsko, Kozuchów-Nowa Sól, Szprotawa, Żary i Żagań.

Chorągwi Zachodnio-Pomorskiej podlegały hufce: Gubin i Strzelce Krajeńskie.

W latach 1950-56 ZHP nie istniał. Zgodnie z obowiązującą wówczas doktryną polityczną wszystko musiało być odzwierciedleniem stosunków panujących w Związku Radzieckim. W miejsce ZHP powołano Organizację Harcerską (OH), która działała w ramach Związku Młodzieży Polskiej.

W sierpniu 1956 zdecydowano się na - początkowo jeszcze nieśmiały - powrót do metodyki harcerskiej. Zmieniono nazwę na Organizacja Harcerska Polski Ludowej. Przygotowało to grunt do zwołania I Zjazdu ZHP w Łodzi 8-10 grudnia 1956 r.

We wrześniu 1956 r. Komenda Główna OHPL powołała Wojewódzką Komendę OHPL w Zielonej Górze. Komendantem został Tadeusz Bedus - pracownik Zarządu Wojewódzkiego ZMP, odpowiedzialny za pracę organizacji harcerskiej. W tydzień po I Zjeździe Działaczy Harcerskich w Łodzi zwołano w Zielonej Górze Zjazd Instruktorów. Uczestnikami Zjazdu byli delegaci I Zjazdu, hufcowi, instruktorzy ZHP oraz działacze ZMP. Celem Zjazdu było przeprowadzenie wyborów do Komendy Chorągwi oraz przekazanie postanowień Zjazdu Łódzkiego. Komendantem Chorągwi został Tadeusz Bedus, jego zastępcami byli Henryk Stasiak i Benedykt Piekarski. W takim niepełnym składzie Komenda Chorągwi działała do 9 czerwca 1957 r., kiedy na posiedzeniu Komendy Chorągwi w obecności członka Główniej Kwatery ZHP Marka Wardeckiego poszerzono skład Komendy Chorągwi do 8 osób oraz dokonano podziału funkcji. W tym czasie Komenda Chorągwi (30 września 1957 r.) działała we wszystkich powiatach województwa zielonogórskiego, dzieląc jednocześnie Hufiec Gorzów na miasto i powiat - z siedzibą w Witnicy oraz Hufiec Zielona Góra na miasto i powiat. Łącznie było 20 hufców.

1 czerwca 1975 r., w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju, Chorągiew Lubuska została podzielona na

Gorzowską i Zielonogórską. Jednoczesna likwidacja powiatów spowodowała powołanie hufców na terenie wszystkich gmin. W Chorągwi Zielonogórskiej było ich 55. 1 października 1988 r. Naczelnik ZHP odznaczył Chorągiew Zielonogórską „Krzyżem za Zasługi dla ZHP”. Wreszcie w wyniku ostatniej reorganizacji 28 marca 1992 r. nastąpiło ponowne połączenie Chorągwi Gorzowskiej i Zielonogórskiej. Nowo utworzona Chorągiew przyjęła nazwę Lubuskiej. Działa na terenie województwa lubuskiego i wielkopolskiego (hufiec Międzychód i Wolsztyn). Na terenie Chorągwi działa 17 hufców. Największym jest Hufiec Żary - 1761 harcerzy i instruktorów. Hufiec Zielona Góra (wg spisu z 1999 r.) liczy 395 członków i pod względem liczebności znajduje się na 8 miejscu w Chorągwi.

W okresie od 1957 r. do chwili obecnej Chorągiew Lubuska, w pewnym okresie tylko Zielonogórską, miała 10 kominantów, byli nimi:

1957-1960	- Tadeusz Bedus
1960-1960	- Mieczysław Preis (odszedł po 3 miesiącach)
1960-1964	- Janusz Brzózka
1964-1969	- Edmund Szymeczko
1969-1973	- Michał Pepiński
1973-1978	- Ryszard Czapiewski
1978-1986	- Zbigniew Szeluch
1986-1988	- Piotr Januszek
1988-1991	- Edward Sobański
1991	- do chwili obecnej - Elżbieta Maciejewska.

W latach 1957-80 pod naciskiem władz partyjnych i administracyjnych dużą uwagę zwracano na rozwój ilościowy organizacji, zakładając, że ma to być organizacja masowa. Wskutek stałego braku dobrze przygotowanej kadry masowość nie szła w parze z jakością pracy wychowawczej. Dla przykładu podajemy stany osobowe Chorągwi z lat, w których obejmowała swym zasięgiem województwo gorzowskie i zielonogórskie.

Stan wg spisu harcerskiego na dzień 10 maja 1958:

- zuchy, harcerze, harcerze starsi - 17.968, ok. 15 % zorganizowania, instruktorzy - 706.

Spis harcerski 1972/73:

- zuchy, harcerze, harcerze starsi - 73.603,
- instruktorzy - 2.883.

Stan wg spisu w roku 1999:

- zuchy, harcerze, harcerze starsi, seniorzy - 8.482,
- instruktorzy - 471.

Niepokój budzi obecny stan liczebny organizacji i fakt, że jest wiele dużych szkół, z których młodzież nie należy wcale do drużyn ZHP. Zwłaszcza alarmująca jest mała ilość drużyn zuchowych. Nadal dużo jest chętnych do wstąpienia do naszego Związku, ale z powodu braku przygotowanej kadry nie jesteśmy w stanie ich przyjąć. Uważamy, że bez szerszego zaangażowa-

nia się w problemy ZHP dorosłego społeczeństwa Związek nie będzie w stanie sam poradzić sobie z tymi trudnościami.

Komisje Rewizyjne Chorągwi Lubuskiej (Zielonogórskiej)

Analizując działalność poszczególnych władz Chorągwi trzeba stwierdzić, że najbardziej stabilna spośród nich była Komisja Rewizyjna Chorągwi. Najlepiej świadczy o tym fakt, że w latach 1957 do chwili obecnej, funkcję przewodniczącego objęły tylko trzykrotne zmiany. Najdłużej pełnił ją harcmistrz Jerzy Wybieralski (30 lat). Komisje rewizyjne troszczyły się o zabezpieczenie stanu majątkowego podległych jednostek, prowadziły systematyczne badania na temat realizacji kierunków programowych podejmowanych przez Chorągiew i władze centralne, a nawet wystąpiły z własną inicjatywą programową związaną z wychowaniem gospodarczym w drużynach.

Kolejni przewodniczący Chorągwianej Komisji Rewizyjnej:

1957-1960	- hm. Kryspin Kidawa
1960-1988	- hm. Jerzy Wybieralski
1988-1999	- hm. Henryk Stanisławski
1999	- do chwili obecnej - hm. Zbigniew Tatarzyński

Komisje Instruktorskie Chorągwi

Zadaniem Komisji Instruktorskiej Chorągwi było:

1. Czuwanie nad zgodnością działalności instruktorów ze Statutem ZHP oraz przestrzeganie przez nich zasad ideowomoralnych.

2. Czuwanie nad realizacją Karty Praw i Obowiązków Instruktorów ZHP.

3. Prowadzenie badań i analiz wybranych problemów kadry instruktorskiej.

Nie udało się znaleźć materiałów na temat działalności Komisji Instruktorskiej Chorągwi do roku 1981.

Od roku 1981 funkcje przewodniczącego KICCh pełnili kolejno:

1981-1982	- hm. Bogdan Kowalski
1982-1988	- hm. Aleksandra Zjawin
1988-1991	- hm. Stanisława Wasylkowska-Łojko
1991-1995	- hm. Dobiesław Barczyński
1995-1999	- hm. Bogdan Doliński
1999	- do chwili obecnej - hm. Aleksandra Kochańska

Od roku 1991 nastąpiła zmiana nazwy Komisji Instruktorskiej na Sąd Harcerski. Tylko dwukrotnie udało się w latach 1955-1956 rozdzielić na szczeblu centralnym władzę uchwałodawczą z władzą wykonawczą, mamy tu na myśli przewodniczenie Radzie Naczelnej i Główniej Kwaterze ZHP, było to w latach 1956-58 i obecnie od roku 1991.

Rady Przyjaciół Harcerstwa

W roku 1958 powołano Wojewódzką Radę Przyjaciół Harcerstwa, na czele której stanął ówczesny przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W ślad za tym powstały rady powiatowe, na czele których stawiali z urzędu przewodniczący prezydiów powiatowych rad narodowych. Działanie RPH przyczyniło się do poważnego wzbogacenia majątku Chorągwi. 25 maja 1962 r. odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru chorągwi. Praktyczne efekty pomocy WRPCh zaowocowały w drugiej połowie lat 80., kiedy przewodniczącym Rady był Wojewoda Zbyszko Piwoński.

- 20 września 1986 r. oddano Wojewódzki Dom Kultury Dom Harcerza w Zielonej Górze.

- W marcu 1987 otwarcie Chorągwianej Szkoły Małej Kadry w Trzebiechowie.

- Rozbudowie uległa Baza Chorągwi w Uściu.

Kierunki programowe Chorągwi

„Bohater Chorągwi Ziemi Lubuskiej - Wojska Ochrony Pogranicza”.

Długoletnia współpraca Lubuskiej Chorągwi ZHP z Wojskami Ochrony Pogranicza zadecydowała o tym, że jesienią 1967 r. Rada Chorągwi podjęła decyzję o realizacji kampanii programowej zmierzającej do nadania Chorągwi Ziemi Lubuskiej imienia Wojsk Ochrony Pogranicza. Realizację pracy organizacyjno-wychowawczej nad bohaterem Chorągwi rozłożono na 3 lata (1967-1970).

7 czerwca 1968 r. Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu nadał Chorągwi imię Wojsk Ochrony Pogranicza.

Działalność programowa związana z WOP była kontynuowana poprzez organizowanie rajdów „Szlakiem Strażnika WOP” oraz Złotów Drużyn Nadgranicznych. Biorąc pod uwagę przygraniczne usytuowanie naszej Chorągwi oraz pozytywne doświadczenia współpracy z WOP i Strażą Graniczną należałoby rozważyć powrót do kierunków działania wychowawczego związanych ze Strażą Graniczną i wojskiem.

Kiedy przeszedł się sprawozdania Rady Chorągwi i inne materiały archiwalne dotyczące działalności programowej drużyn zuchowych, harcerskich i starszoharcerskich, to na plan pierwszy wybijały się centralnie sterowane akcje. Do nich należały kolejne Alerty Naczelnika ZHP, Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, Turnieje Wiedzy Obywatelskiej. Akcje te były związane z wychowaniem przyszłego obywatela zgodnie z modelem jaki nakreśliła sobie władza partyjno-administracyjna i uchwały kolejnych zjazdów ZHP. Spośród działań organizacyjno-programowych należy wyróżnić powołanie w roku 1958 Sztabu „Wies”, który działał w latach 1958-60. Zadaniem Sztabu było spowodowanie wzrostu liczebności harcerstwa na wsiach oraz podejmowanie zadań programowych bliskich zainteresowaniom dziecka wiejskiego. Opracowane przez Sztab materiały metodyczno-programowe dla drużyn wiejskich pozwalały prowadzić zajęcia w każdej porze roku i nosiły nazwy: Lato Wiejskich Drużyn, Złota Jesień, Biała Zima i Wiosenne Porządki.

Na terenie Chorągwi bardzo skutecznie działał Chorągwi Sztab Wies, którym kierowała drużna hm. Anna Masłowiec, po mężu Kozłowska. Sztab Chorągwi Sztab Wies działał do roku 1965. W latach późniejszych podejmowano próby reaktywowania Sztabu Wies, ale nie udało się już nigdy na tak masową skalę prowadzić pracy dla potrzeb dziecka wiejskiego.

Bardziej znaczące dla naszego regionu, odpowiadające na zapotrzebowanie były inicjatywy z jakimi występowały: Komenda Chorągwi i poszczególne hufce. Uwzględniały one problematykę regionu, rozwoju naukowego i kulturalnego każdego harcerza. Były dobrze przygotowane metodycznie i organizacyjnie, stwarzały różnorodną i korzystną sytuację wychowawczą. Spośród wielu wymieniamy tylko niektóre. W zakresie rozwoju kulturalnego wyróżniły się spotkania z Piosenką Harcerską w Żaganiu, które przerodziły się w Festiwal Chorągwi Piosenki Harcerskiej w Żaganiu, a następnie w Harcerską Wiosnę Kulturalną. Przyczyniło się to do powstania wielu drużyn

specjalnościowych o profilu kulturalnym. Inną imprezą był Przegląd Teatrzyków Zuchowych, który dawał możliwość sprawdzenia się i pokazania kunsztu dzieci pracujących w różnych drużynach zuchowych. Szczególne ożywienie tego kierunku działania wystąpiło w latach 80.

Uwzględniając ważną sprawą jaką dla każdego członka ZHP były wyniki w nauce, Komenda Chorągwi ogłosiła konkursy: „Zastęp bez dwój”, „Szóstka na 5”. Konkurs „Mistrz Gospodarności” oraz szeroką akcją pt. „Wychowanie gospodarcze w drużynie”, które miało na celu nauczyć dzieci i młodzież gospodarności, oszczędności i dobrej organizacji pracy.

Komenda Chorągwi objęła swoim działaniem również młodzież niepełnosprawną, która działała w drużynach „Nieprzetartego Szlaku”. Drużyny te szczególnie pręźnie pracowały na terenie hufców: Żary i Świebodzin oraz Szprotawa, Wolsztyn i Zielona Góra.

Uwzględniając korzystne położenie naszej Chorągwi (duża ilość akwenów wodnych) znaczącą rolę odegrała działalność drużyn wodnych kierowanych przez Zespół Pilota Chorągwi. Dysponują one własną stacją wodną nad jeziorem Niestysz oraz pewną ilością jednostek pływających, które wykorzystują do szkolenia młodych żeglarzy. Wyróżniający się harcerze uczestniczyli w rejsach pełnomorskich organizowanych centralnie.

Podsumowując działalność harcerstwa w latach 1956-1995 można wyróżnić trzy okresy.

Lata 1956-1964 – były okresem poszukiwań, ścierania się dwóch nurtów. Pierwszy, reprezentowany był przez grono instruktorów ZHP sprzed roku 1950. Drugi składał się z instruktorów – byłych działaczy ZMP. Najlepsze efekty osiągnęto tam, gdzie dochodziła do głosu trzecia grupa instruktorów. Stawiała ona sobie za cel branie wszystkiego co dobre z przeszłości i szukanie nowych kierunków, które pozwolą sprostać zadaniom stawianym przed młodym pokoleniem.

Od roku 1964 do 1980 rozpoczęły się pewne procesy niekorzystne. Polegały one na zatrudnianiu instruktorów na etatach oraz ponownym dążeniu za wszelką cenę do wzrostu liczebności Związku („Kierunek 2 miliony”).

Niepokojące były również działania do zjednoczenia wszystkich organizacji młodzieżowych oraz powołanie Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych (ZMS, ZSP, ZMW, ZHP). Efektem tych dążeń było powołanie Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży.

Lata 1980 do chwili obecnej upłynęły pod znakiem powstania Solidarności i związanych z tym zmian ustrojowych. Spowodowały powstanie nowych nurtów przebudowy ZHP. Wyrażało się to pełnym wykorzystaniem dorobku skautingu, pełną demokratyzacją i apolitycznością Związku. Zmianie ulegały: Statut, Prawo i Przyrzeczenie. Wszystko to przybliżyło nas do ponownego wstąpienia do Światowej Organizacji Skautingu.

Aby Związek Harcerstwa Polskiego mógł zająć należną pozycję i skutecznie spełniać przyjęte na siebie zadania, potrzebna jest konsekwencja w realizacji sprawdzonego w praktyce programu, umiejętność jego modyfikacji, stosownie do rodzących się potrzeb. Te dwa elementy, to znaczy dbałość o utrwalanie metodyki harcerskiej oraz gotowość podejmowania nowych zadań zapewni Związkowi żywotność.

W ramach Komendy Chorągwi działają: Rada Programowa

Chorągwi, Chorągwianna Komisja Stopni Instruktorskich, Zespół Kształcenia.

Wydziały: zuchowy, harcerski, starszoharcerski, Nieprzetartego Szlaku, oraz Pełnomocnik ds. współpracy z zagranicą, Zespół Pilota i Komisja Historyczna.

W ramach chorągwi działa również powołana 14 września 1966 r. Rada Przyjaciół Harcerstwa pod przewodnictwem Senatora RP Zbyszko Piwońskiego.

Program Chorągwi Ziemi Lubuskiej odpowiada zadaniom i celom jakie stawia przed nami Statut ZHP oraz potrzeby społeczne regionu. Oferta programowa naszej chorągwi to propozycje związane z różnymi sferami życia, dające młodym ludziom możliwości wszechstronnego rozwoju i aktywności od przeżyć duchowych, poprzez działalność kulturalną, poznawanie historii, aż po turystykę, sport i różne specjalności.

Najważniejsze kierunki to: Harcerski Ruch Ekologiczny „Zdrowa Przyroda Zdrowy Człowiek”.

Wychowanie ekologiczne jest nieodłącznym elementem harcerskiej działalności, dbanie o przyrodę, poznawanie jej tajników, są stale obecne w harcerskim programie. Naszą ambicją jest przodowanie w tym ruchu. Harcerki i harcerze podejmują szereg działań na rzecz ochrony środowiska, uczą się właściwego gospodarowania bogactwem natury. Troską obejmują swoje najbliższe otoczenie – szkołę, osiedle, wieś, miasto. Wiążą się z tym takie kampanie programowe, jak: „Woda jest życiem”, „Gra w zielone” oraz „Ścieżkami zdrowia”.

Czynnie włączają się w walkę z objawami patologii wśród młodzieży, uczestnicząc w ogólnopolskiej akcji przeciwnarkotykowej: „Narkotyki zażywasz – przegrywasz”, czy też z zakresu profilaktyki alkoholowej „Spróbujmy inaczej”.

Duże możliwości samorealizacji i rozwijania zainteresowań daje Harcerski Ruch Specjalnościowy. Rozwinęła się działalność drużyn o specjalizacji żeglarskiej, survivalowej, wspinaczkowej i paralotniarskiej. Bardzo ciekawą propozycję w zakresie wyrównywania startu życiowego dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, przewlekłe chorej, wymagającej specjalnej troski i opieki, zawiera działalność drużyn Nieprzetartego Szlaku.

W ramach integracji z dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną, w ZHP od 1996 r. realizowany jest program „Odkrywcy Nieznanego Świata”, który przygotowuje do podjęcia przez młodych ludzi konkretnych działań na rzecz osób potrzebujących pomocy. Od 1997 r. realizowany jest program „Paszport do Europy” przygotowujący harcerzy do przyszłej integracji w ramach Unii Europejskiej. Zadanie programowe „Widok z Ratusza” zapoznaje ze strukturą funkcjonowania państwa, w tym reformą administracyjną i oświatową. Ważnym kierunkiem programu jest harcerskie wychowanie gospodarcze, które zmierza do wychowania człowieka gospodarnego i oszczędnego, szanującego pracę, rzetelnie pracującego indywidualnie i zespołowo.

Ważnym ogniwem zachowania harcerskich tradycji i poczucia wspólnoty ze światowym ruchem skautowym było przywrócenie w 1996 roku praw członkowskich w Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WOSM i WAGGGS).

21 lutego 1996 r., w uznaniu zasług, jakie w wychowaniu dzieci i młodzieży miało i ma harcerstwo polskie oraz zgodnie z tradycją prezydentów II i III Rzeczypospolitej – Prezydent RP objął Związek Harcerstwa Polskiego Honorowym Patronatem.

hm. Aleksandra Zjawin
hm. Ryszard Krassowski

Historia Domu Winiarza

Zielona Góra jest miastem, które wytworzyło określoną Z obyczajowość wyrosłą między innymi z winiarstwa i tradycji uprawy winorośli. Jest do dzisiaj synonimem miasta winnic i wina, mimo że plantacje istnieją jedynie w świadomości historyków, a jako prężny ośrodek winiarski dawno przestała się liczyć. To, że miasto funkcjonuje ciągle jako ośrodek winiarski, jest między innymi заслуżą placówek muzealnych gromadzących i eksponujących zabytki związane z tą tradycją.

Znany i jedyny w muzealnictwie polskim dział winiarski w zielonogórskim muzeum swoje szerokie zbiory udostępnił po raz pierwszy w roku 1959. Wtedy pokazano w swoistym temacie cały niemal proces powstawania wina, od uprawy – narzędzi, poprzez produkcję – urządzenia tłoczne, do konsumpcji wina. Gust estetyczny wyeksponowano w XVIII i XIX -wiecznych pucharach i kielichach.

Wpływy winiarstwa odnaleźć też można w architekturze miasta. Zdobnicze elementy na ścianach frontowych wielu kamienic, kafle z motywami winiarskimi czy wreszcie domki dawnych winiarzy zielonogórskich, stojące do dzisiaj na terenach dawnych winnic, świadczą o naszej winogrodniczej tradycji.

Kiedy w 1977 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków dr Stanisław Kowalski powiadomił Muzeum o przeznaczonym do rozbiórki, niszczącym obiekcie w Budachowie niedaleko Krosna Odrzańskiego, udaliśmy się tam natychmiast – muzealny fotograf Bronisław Lachowicz i autorka tego tekstu.



Wieża winiarska z Budachowa.

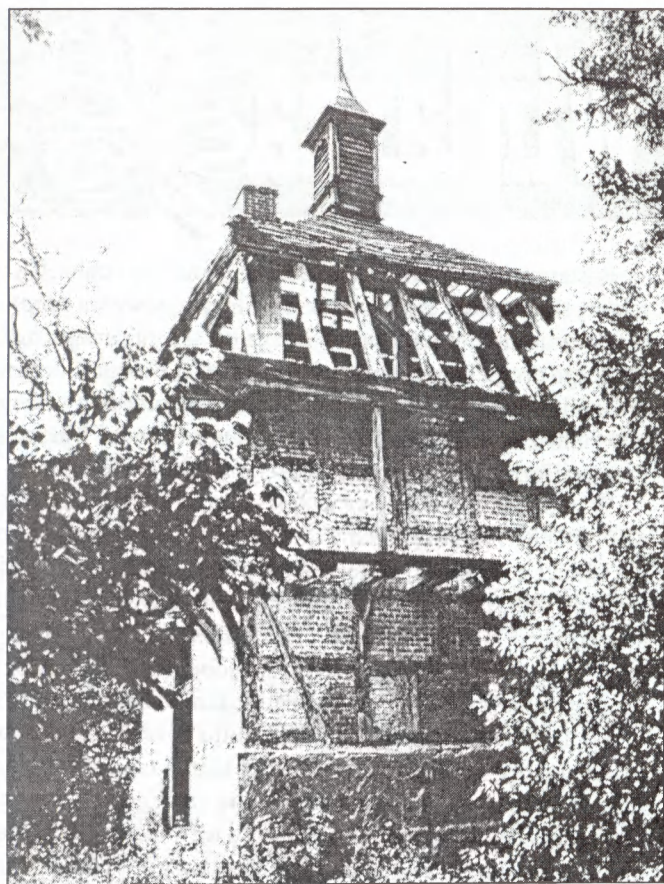
Postanowiono wówczas, że obiekt ten należy ocalić. Charakterystyczna dla budowli na winnicach sylwetka domku ostatecznie utwierdziła naszą decyzję i tak oto rozpoczęła się długa droga jego rekonstrukcji w Parku Etnograficznym w Ochli. Trzeba dla jasności dodać, że całe przedsięwzięcie powstało zanim skansen stał się autonomicznym Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli.

W publikacji Towarzystwa Opieki nad Zabytkami „Zwornik” w 1981 roku napisałam: „...Tak oto mamy przed oczyma obiekt o ciekawej i pięknej sylwetce zaliczany do unikalnych zabytków budownictwa drewnianego na terenie środkowego Nadodrza. Jego przeniesienie do Parku Etnograficznego w Ochli jest jedynym sposobem uratowania tego cennego obiektu od zupełnego zniszczenia i zapomnienia”.

Po uzyskaniu decyzji o przeniesieniu domku rozpoczęto prace niezbędne dla zapewnienia dokładnej i wiernej oryginałowi rekonstrukcji obiektu. Zrobiłam szczegółową inwentaryzację zabytku oraz dokumentację techniczno-budowlaną i fotograficzną. Podczas rozbiórki starano się zachować jak najwięcej elementów oryginalnych, dlatego każdą belkę, podciąg, słupkę zaopatrzone w numer, oznakowano i zinventaryzowano. Blaszki, przybite wtedy przeze mnie i przez Włodzimierza Kwaśniewicza, wówczas pracownika naszego Muzeum, można na wielu widocznych elementach odnaleźć i dzisiaj.

Całość przedsięwzięcia okazała się na tyle ciekawa, że stała się tematem mojej pracy dyplomowej na Politechnice Zielonogórskiej (dawniej WSI), napisanej w 1978 roku pod kierunkiem prof. Jana Stawiarskiego pt: „Rewaloryzacja obiektu zabytkowego i jego adaptacja dla celów Muzeum Ziemi Lubuskiej lub celów innego użytkownika”. W opisie historycznym domku pisałam: „...Położony pierwotnie we wsi Budachów niedaleko Krosna Odrzańskiego na terenie dawnych zabudowań dworskich pełnił funkcje niewielkiego magazynku podręcznego na narzędzia i owoce, letniego domku o jednej izbie, doskonałego punktu obserwacyjnego, wreszcie pięknego akcentu architektonicznego na tym terenie. Wzniesiony najprawdopodobniej w XVIII wieku, na planie kwadratu, niepodpiwniczony, na fundamencie kamiennym i podmurówce z cegły pełnej starego typu”.

Ówczesne kierownictwo skansenu w Ochli nie w pełni zaakceptowało projekt usytuowania Domku w granicach Parku. Uważało ten obiekt za „ciało obce” wśród istniejącej już i planowanej zabudowy. Dlatego niemal cztery lata złożony pod wiatr domek czekał na swoją kolej do rekonstrukcji, a nieco dłużej na zasłużony podziw. Napisałam wtedy do „Zwornika” (nr II) cytowany poniżej tekst: „...Przenosząc na teren Parku Etnograficznego obiekt zabytkowy zazwyczaj wyposaża się go w nową funkcję. Zależy ona od koncepcji skansenu, jego charakteru i organizowanych ekspozycji. Z praktyki polskich skansenów wyni-



Budachów, domek winiarza, stan w 1977 roku.

ka, że działają one układem przestrzennym, poszczególnymi obiektami budownictwa drewnianego, ekspozycją we wnętrzu, pierwotnym stanem zachowania – jako odzwierciedleniem dawnego życia – mimo wyraźnego i jednoznacznego postępu wsi. W odniesieniu do Domku Winiarza kwestie te należy rozpatrywać jednoznacznie. Domek w Zielonogórskim Parku Etnograficznym pomyślany został jako

element wydzielonego obszaru na terenie, w którym znajduje się budownictwo typu gospodarskiego. Obszar ten wydzielono w postaci enklawy, na której eksponowane będą zabytki związane z uprawą winnej latorośli. Domek Winiarza powstanie na mini winnicy, w ten sposób aby optymalnie stworzyć warunki naturalnego środowiska i jego funkcji użytkowej. Przed domem, pod wiatami, będą eksponowane koryta i prasy służące do gniecenia winogron”...

Rekonstrukcja Domku rozpoczęła się w roku 1980, a poprzedziła ją „spontaniczna” akcja pracowników Muzeum w Zielonej Górze, dzięki której porożrzucane i niszczone elementy ułożono według kolejnych, przybitych w czasie zbiórki numerów i przykryto tymczasową wiatą.

Obiekt stanął w planowanym i uzgodnionym wcześniej miejscu dzięki ekipie sprowadzonej z Gniezna, a rozpoczęte w 1981 roku prace kontynuowała kolejno grupa cieśli ze skansenu w Wolsztynie i ekipa techniczna Zielonogórskiego Parku Etnograficznego. Jego wykończeniem i wyposażeniem zajęto się znacznie później i to także dzięki przekazaniu z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze eksponatów związanych z produkcją wina (koryta, prasy, miazgownice i kufy), co stanowiło wyposażenie tego typu obiektów stojących na winnicach. Dom Winiarza został zaakceptowany przez podzielonogórski skansen i na trwałe wpisany w krajobraz Muzeum Etnograficznego – jako obiekt nierozzerwalnie związany z naszym regionem.

Dziś Domek Winiarza, efekt mojego uporu, jest nieomal logo Muzeum Etnograficznego. Nazywany Wieżą Winiarską jest swojego rodzaju perełką skansenu budownictwa drewnianego. Ileż tam jestem, poruszona bywam efektem wynikającym z realizacji mojej koncepcji powstałej w 1978 roku. Założona niedawno i już owocująca winnica opodal Domku, który cieszy szczególnie moje oko i duszę, jest poświadczeniem przeszłości i tradycji regionu.

Zdzisława Kraśko

Z przygód bibliofila

Norwid w Zielonej Górze

Był rok 1970. W środku czerwcowej nocy obudził mnie telefon. Zły, sięgnąłem po słuchawkę w przekonaniu, że to pomyłka. Usłyszałem jednak głos Ryszarda Saniewskiego, kolegi, który w tym czasie jako wicedyrektor Biblioteki Wojewódzkiej pełnił funkcję mego zastępcy. Podniecony informował, że wraz z Franciszkiem Pilarczykiem, zielonogórskim koneserem sztuki i bibliofilem, natrafił na oryginalne rysunki Cypriana Norwida i kolekcję innych z XIX w. „Właśnie przeglądamy je z Frankiem w czytelni przy Podgórnej. Przyjedź jak najprędzej, czekamy” – zakończył.

Zaferowany zacząłem się ubierać. Rozbudzona małżonka spojrzała na mnie podejrzliwie. „Jadę spotkać się z Ryszardem. Podobno natrafił na oryginalne rysunki Norwida” – powiedziałem. Odpowiedź była jednoznacznie nieufna: „W Zielonej

Górze? Akurat!” „Sprawdzę to i zaraz wracam – uspokajam żonę, której telefon Ryszarda kojarzył się niewątpliwie z wezwaniem do męskiej birbantki.

W filii bibliotecznej przy Podgórnej, oprócz Ryszarda i Franka, zastałem nieznanego mi mężczyznę, którym okazał się pan Z. Demonstrował wyjmowane z teki rysunki. Było ich około 40: sporo portretów przedstawicieli wielkopolskiego rodu Turnów, widoki pałaców, pejzaże, a nawet rysunki wspaniałych okazów zwierząt gospodarskich, zapewne medalistów konkursów hodowlanych. W kolekcji znalazły się również: wizytówka księżnej Lubomirskiej, tekst dedykowany nie znanej nam Adinie oraz – co nas szczególnie zbulwersowało – pięć rysunków Norwida.

Wyraziłem niezwłocznie chęć nabycia kolekcji. Okazało się

jednak, że właścicielem zbioru nie jest pan Z., tylko jego żona. Zapowiedziałem więc złożenie wizyty pani Z.

Gdy zostaliśmy sami Ryszard opowiedział pokrótce, jak doszło do znajomości z panem Z. Otóż wieczorem, z Frankiem, zaszli do „Mokki” na kawę. Po pewnym czasie, ponieważ brak było w lokalu wolnych miejsc, przysiadł się do ich stolika, nie znany im wówczas, pan Z. Przysłuchując się ich rozmowie na tematy literackie, nieoczekiwanie oświadczył, że ma w domu oryginalne prace Norwida. „Przyjęliśmy to z niedowierzaniem, tym bardziej, że nasz przygodny znajomy „był pod dobrą datą”. Spostrzegłszy, że mu nie ufamy, pan Z. wstał i z poważną miną oświadczył: „Proszę poczekać, udowodnię panom, że mówię prawdę”. Wyszedł, a my wkrótce zapomnieliśmy o całym incydencie. Kiedy po dłuższym czasie zamierzaliśmy opuścić kawiarnię, w jej drzwiach ukazał się pan Z. z teczką z rysunkami pod pachą. „Trochę to trwało” – powiedział. „Żona nie chciała mnie wypuścić, więc położyłem się na tapczanie, a kiedy zasnęła udało mi się wyjść – musiałem przecież dotrzymać słowa”.

Rozpocząłem, trwając niemal rok, pertraktacje z panią Z. Początkowo odnosiła się do mnie nieufnie, obawiając się być może, że będę próbował przejąć rysunki nieodpłatnie. Chyba nie była zupełnie pewna, czy będzie mogła wykazać, o ile zajdzie taka potrzeba, odpowiednio przekonywująco, swoje prawo własności do kolekcji. W końcu jednak uwierzyła, że nie skrywam niecznych zamiarów i rysunki zamierzam zakupić za wspólnie uzgodnioną cenę.

Przed podjęciem ostatecznej decyzji o zakupie, sprawę autentyczności rysunków postanowiłem skonsultować w Muzeum Narodowym w Warszawie. Osobiście o autentyczności kolekcji byłem całkowicie przekonany, gdyż wchodzące w jej skład rysunki tworzyły jednolity zespół, a ich stan zachowania wyraźnie wskazywał, że wyjęte zostały z XIX-wiecznego sztabucha, co jednoznacznie potwierdziła pani Z. Przeprowadzona ponadto w okresie niemal rocznych pertraktacji analiza stylistyczno-porównawcza nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że rysunki z Ostendy wykazują cechy stylowe norwidowskich szkiców. Jednakże dla spokoju sumienia chciałem bibliotecznej komisji zakupów przedstawić w tej sprawie opinię wybitnego specjalisty, prof. Jerzego Sienkiewicza, tym bardziej, iż wiedziałem, że w okresie międzywojennym, w związku ze wzrostem zainteresowania nie tylko twórczością literacką, lecz również artystyczną Norwida, wyrażającym się coraz większym popytem na rysunki i szkice poety, rozwinęła się w Paryżu produkcja norwidianów: rysunków, akwarel, a nawet obrazów olejnych. Wystarczy stwierdzić, że w paryskiej kolekcji Edwarda Krakowskiego, gromadzącego dorobek plastyczny Norwida, przekazanej w 1967 r. Muzeum Narodowemu w Warszawie, a liczącej 474 pozycje, jedynie cztery rysunki prof. Jerzy Sienkiewicz, wybitny znawca Norwidowskiej spuścizny plastycznej, uznał za autentyczne.

Prof. Sienkiewicza w Muzeum nie zastałem, przeprowadziłem natomiast interesującą rozmowę ze współpracownicą profesora, p. Marią Suchodolską, która bez najmniejszego wahania potwierdziła autentyczność szkiców, za którą przemawiają: specyficzny dla Norwida graficzny dukt kreski, charakter pisma, rodzaj papieru listowego typowy dla drugiej ćwierci XIX w. oraz ich stan zachowania. „O ile autentyczność zielonogórskich szkiców nie budzi najmniejszych zastrzeżeń, to nie możemy tego samego powiedzieć – dodała – o rysunkach znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego”. Miała na myśli

kolekcję Edwarda Krakowskiego. Z p. Suchodolską przedyskutowałem również cenę szkiców, którą ostatecznie komisja biblioteczna ustaliła w wysokości 10 tysięcy zł, a wartość całego zbioru na 15 tysięcy zł, co zaakceptowała pani Z. W 1971 r. zielonogórska WiMBP stała się jego właścicielką.

W czasie długotrwałych pertraktacji nie mogłem nie zadać p. Z. pytania o pochodzenie Norwidowskich szkiców. Ich właścicielka nabrała do mnie zaufania i rzeczowo wyjaśniła, że pierwotnie wszystkie rysunki, szkice i rękopiśmienne teksty należące do kolekcji, w tym również zaginiony list Adama Mickiewicza, znajdowały się w albumie (sztambuchu) pochodzącym z pałacu w Dobrzycy. „Mama uratowała album przed zniszczeniem w czasie ostatniej wojny” – zakończyła swą opowieść pani Z.



Pałac w Dobrzycy, wsi w powiecie pleszewskim, miejsce pochodzenia kolekcji, należał do rodziny Turnów. Przedstawicielka tego rodu, Adina – jej są dedykowane występujące w zbiorze teksty – była niewątpliwie właścicielką sztambucha.

Szkice Norwida to pięć przepołowionych kartek listowego papieru w kolorze niebieskopopielatym. Na nich główki kobiet i mężczyzn, dwie pełnfiguralki postaci męskiej, postać siedzącej kobiety oraz widoczek klasycystycznej kaplicy z figurą świętej Madonny w półkolistej wnęcie. Na jednym ze szkiców sygnatura poety „Norwid”, na innym nazwa miejscowości i data: Ostende, 28 sierpnia 1846 r.

Szkice, wykonane tuszem przy użyciu piórka, posiadają wszelkie znamiona plastycznych notatek, sporządzonych pośpiesznie, energicznymi ruchami niecierplivej ręki. Ich charakterowi odpowiadają słowa samego poety, który w jednym

ze swoich szkicowników napisał: „Prawdziwych szkiców robić nie można umyślnie, one się zawsze narzucają. Odpycha się je piórem lub ołówkiem i zostaje ślad, notatka, szkic”, a następnie dodał: „...żaden fotograf nie zastąpi nigdy prawdziwego szkicu”.

Zindywidualizowane, a nawet portretowe ujęcie niektórych postaci wskazuje, że źródłem inspiracji i treścią szkiców było bliskie otoczenie poety. Niekiedy notuje on na kartce jedynie przelotne wrażenie, jak o tym świadczy zarys postaci kobiety z parasolką, kiedy indziej charakterystyka szkicowanej osoby jest bardziej dokładna, czego przykładem mogą być pełnofiguro-

we postacie męskie. Inspirująco oddziaływał na poetę-plastyka również dramat.

Oto na jednym ze szkiców, pod postacią wyobrażającą młodego mężczyznę, widzimy napis „Leporello”. Leporello, sługa Don Juana, w specjalnym, przez siebie wykonanym albumie, gromadził wizerunki kobiet i dziewcząt, przyszłych miłosnych ofiar swego pana. Z cylindrem w

ręku wysłuchuje usłudze poleceń Don Juana. Sprawia wrażenie aktora, który za chwilę wykona ukłon i zniknie ze sceny. Jest to jeden z najlepszych, obok rysunku klasycznie pięknej postaci siedzącej kobiety, szkic w omawianym zbiorze. Zapewne taką właśnie postać Leporella widział Norwid na scenie w Ostendzie.

Ostenda należała w owym czasie do modnych kąpielisk Europy Zachodniej. Miała dziewięć hoteli, teatr... Norwid przyjechał do Ostendy z Brukseli w sierpniu 1846 r. Kiedy w belgijskim kurorcie szybkimi pociągnięciami piórka szkicował interesujące go postacie był liczącym zaledwie 25 lat młodzieńcem.

Urodził się bowiem 24 września 1821 r. Już w latach szkolnych wykazywał nieprzeciętne zdolności literackie, a także plastyczne. W latach 1837-1839 uczył się w szkole malarskiej Aleksandra Kokulara w Warszawie, w 1840 r. zadebiutował wierszem „Mój ostatni sonet” na łamach „Piśmiennictwa Krajowego”. Przed wyjazdem z kraju w 1842 r. opublikował w czasopiśmie stołecznych kilkanaście utworów poetyckich i prozatorskich, które zostały życzliwie przyjęte przez krytykę. Karoll Witte, redaktor „Pamiętnika Literackiego”, tak charakteryzuje młodzieńczą twórczość poety: „Talent... Cypriana Norwida, młodzieńca zaledwie dwudziestoletniego, godzien był obszernej rozprawy... w każdym urywku poetyckim Cypriana Norwida tyle jest samoistości, tyle świeżości – tak mało, nic prawie, próżnych wyrazów, a dążenie, duch i swoboda tak odznaczające się i potężne, że zdumiewać się możemy, jak po tylu wielkich płodach geniuszów... zdołał się usamodzielnąć...”

W. Szymanowski kreśli z kolei „portret” Norwida w „Dzienniku Warszawskim” przed jego wyjazdem z Królestwa: „Był to człowiek młody, fizjonomii ujmującej, pozoru zimnego i fleg-

matycznego, niezwykle umysłowo i towarzysko wykształcony. Bliżsi jego przyjaciele nazywali go „Anglikiem”, literaci nadwiślańscy... dawali mu nazwę „Wykwintnisia”, a kobiety tytułowały go „Poetą”... Oprócz talentu poezji miał jeszcze talent malarstwa. Celował szczególnie w robieniu szkiców... Zabierał się jednak nieraz do obrazów poważnej treści, ale brakło mu zwykle cierpliwości do wykończenia. Miał też talent do rzeźbiarstwa...”

Norwid wyjechał z kraju w celu, jak sam powiedział, „wydoskonalenia się w sztuce rzeźbiarskiej”. Zwiedził Niemcy, a w 1843 r. udał się do Włoch. Zakochany w pięknej Marii Kallergis, wyjechał za nią w 1845 r. do Berlina. Wszechstronnie uzdolniony poeta, prozaik, rzeźbiarz, malarz i grafik, uważany był w tym czasie w kręgach polonijnych za młodego geniusza.

W Berlinie uczestniczył w spotkaniach literackich i politycznych miejscowej Polonii, wygłaszał odczyty, utrzymywał kontakty z emisariuszami emigracyjnymi. Na wieść o mającym wybuchnąć powstaniu, w lutym 1846 r. wyjechał do Księstwa Poznańskiego. Wkrótce jednak wrócił do Berlina, gdy wskutek masowych aresztowań do powstania nie doszło. Po stanowił z kolei, potajemnie, przedostać się do Królestwa. Aresztowany w pobliżu granicy, osadzony został w berlińskim więzieniu. Uwolniony po kilku tygodniach dzięki staraniom berlińskich przyjaciół, opuścił Prusy, a nie mogąc wrócić do Królestwa, gdyż niewątpliwie zostałby aresztowany przez zaborcę, udał się do Brukseli. Stąd, za radą lekarzy, którzy podejrzewali u poety „słabość piersiową”, wyjechał w sierpniu do Ostendy. Mieszkał w jednym domu z generałem Janem Skrzyneckim, zyskując sympatię zarówno samego generała, jak i jego małżonki Amelii oraz dwóch córek: Zofii i Jadwigi. W dowód przyjaźni sztabuchy panien Skrzyneckich wypełnił poeta licz-



nymi szkicami. „Bywał Norwid w naszym domu – mówiła później panna Zofia – codziennym gościem. Był piękny i interesujący. Zawsze był marzycielski i smutny, bardzo subtelny i prawie zawsze chory...”

Pracując nad przekładem „Boskiej komedii”, utrzymywał Norwid kontakty także z innymi przebywającymi w kurorcie Polakami. Należeli do nich m. in.: Adam Potocki, szkicowana przez poetę hr. Ludwika Małachowska oraz ... Turnowie. Jest nader prawdopodobne, że do grona jego znajomych mogła należeć również Adina Turno, której do sztabucha ofiarował szkice, odnalezione w tak niecodziennych okolicznościach po ponad 120 latach. Na odwrocie jednego ze szkiców, jakby w przewidywaniu tragicznych losów, które z czasem miały stać się jego udziałem, poeta napisał: „Minęły dni szczęścia, nadeszły niedoli”.

Grzegorz Chmielewski

Postscriptum

* Przedrukowany w zakończeniu wiersz jest zmienionym cytatem z 1-aktówki Aleksandra Fredry „Odludki i poeta”, powstałej w 1825 r., a opublikowanej w t. 2 „Komedii”, zbioru, którego pięć

wydań ukazało się w latach 1826-1852. U Fredry wiersz występuje w mniej doskonałej formie: „Skończyły się dni szczęścia, zaczęły niedoli”, cd. „Jak tamte szybko zbiegły, te pójda powoli”.

** Niektórzy autorzy nazwisko poety poprzedzają dwoma imionami: Cyprian, Kamil, w przekonaniu, że taka forma jest właściwa, bo – ich zdaniem – pełna. Poecie na chrzcie nadano aż cztery imiona: Cyprian, Ksawery, Gerard, Walenty, a piąte, Kamil, nadał sobie sam na uroczystości bierzmowania w Rzymie w 1845 r. i używał nader rzadko. Dlatego w pełni uzasadnione jest poprzedzanie nazwiska poety jedynie pierwszym imieniem, a nie pierwszym i piątym.

*** W związku z przypadającym w 1972 r. jubileuszem 25-lecia działalności zielonogórskiej WiMBP, wystąpiłem o nadanie naszej ksiąźnicy imienia Cypriana Norwida, do czego zainspirowały mnie zakupione w tym czasie szkice poety, a co spotkało się z przychylną decyzją władz. Być może w ten sposób udało się uniknąć nadania bibliotece, po wybudowaniu nowego gmachu, nazwiska patrona nie akceptowanego przez środowisko, co w tym czasie nierzadko miało miejsce (vide WSI w Zielonej Górze).

Bibliografia: Chmielewski Grzegorz: Zielonogórskie norwidiana. „Nadodrze”, 1970, nr 10, s. 5.

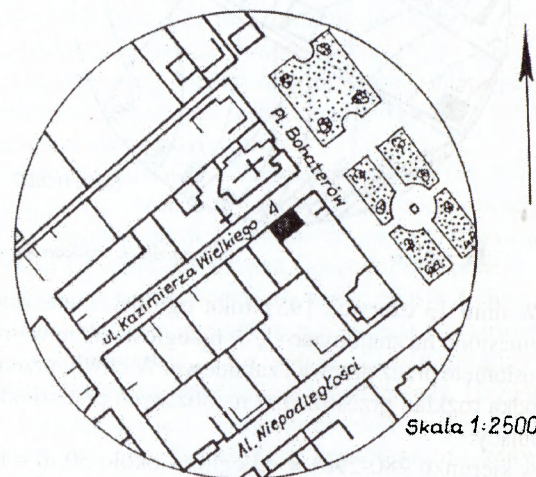
Opowiadanie o pogodzie

HISTORIA OBSERWACJI METEOROLOGICZNYCH W ZIELONEJ GÓRZE (cz. II, lata 1945-2000)

STACJA METEOROLOGICZNA W ZIELONEJ GÓRZE
LOKALIZACJA 5

od 3 grudnia 1945 do 20 sierpnia 1947

$H_s = 137$ m, $H_p = 147$ m, $h_1 = \text{ok. } 10$ m, $h_2 = 1$ m, $h_w = 18$ m



W dniu 14 lutego 1945 roku Armia Radziecka wyzwoliła Zieloną Górę. Tuż po wyzwoleniu czołówka Armii Czerwonej

założyła w centrum miasta stację meteorologiczną, którą w dniu 3 grudnia 1945 roku starostwo powiatowe w Zielonej Górze przekazało, ze zdekompletowanym wyposażeniem, Państwowemu Instytutowi Hydrologiczno-Meteorologicznemu. Przedstawicielem PIHM i pierwszym kierownikiem stacji był Edmund Czechowicz, który przybył do Zielonej Góry z Łodzi. Stacja mieściła się przy ulicy Kazimierza Wielkiego 4. Lokalizacja całkowicie nie odpowiadała wymaganym warunkom. Deszczomierz ustawiono na podwórzu o powierzchni 150 m kwadratowych, otoczonym murem o wysokości od 180 do 270 cm, natomiast termometry – we wnęce balkonowej na drugim piętrze. Stacja posiadała psychrometr Assmanna produkcji Metpribor, wiatromierz połowy Trietnikowa 16 m nad gruntem, aneroid produkcji francuskiej, barograf produkcji radzieckiej i deszczomierz Hellmanna. W październiku 1946 roku otrzymano wiatromierz Wilda, który zainstalowano 2,5 m powyżej dachu od strony południowo-zachodniej na ruszcie żelaznej – 18 m nad gruntem. Od listopada 1946 roku stacja posiadała już barometr naczynkowy, który umieszczono 10,2 m nad gruntem. W tym samym miesiącu otrzymano psychrometr Augusta oraz termometr minimalny, które ze względu na brak klatki nie były wykorzystywane. Otrzymano również latę śniegową, która z braku miejsca nie została wkopana. W maju 1947 roku stacja otrzymała telefon. Stacja pracowała prawdopodobnie w obsadzie jednoosobowej, fakt ten udokumentowany jest dopiero od 1 listopada 1946.

22 maja 1949 r. otrzymano z PIHM w Warszawie barograf i termograf firmy Richard. Barograf ten pracuje na stacji bez przerwy do chwili obecnej.

4 lipca 1949 r. rozpoczęto obserwacje parowania przy pomocy ewaporometru Piche'a.

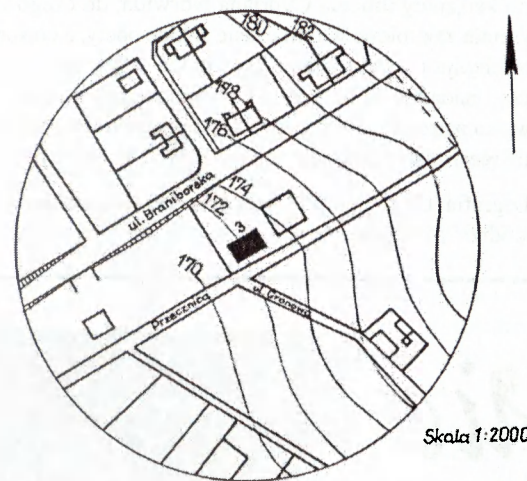
Z dniem 11 września 1949 r. Edmund Czechowicz zostaje oddelegowany na stację lotnikową w Łodzi, by następnie z dniem 6 listopada 1949 odejść z pracy na stacji w Zielonej Górze.

Obowiązki kierownika stacji zaczął pełnić Franciszek Nowakowski (ojciec), stacja pracuje w obsadzie 3-osobowej.

LOKALIZACJA 6

od 20 sierpnia 1947 do 13 czerwca 1957

$H_s = 137$ m, $H_b = 174$ m, $h_1 = 2,0$ m, $h_2 = 1,0$ m, $h_w = 12$ m



■ - biuro

□ - ogródek meteorologiczny



20 sierpnia 1947 roku stację przeniesiono na ulicę Braniborską 3 (obecny numer posesji 9). Najbliższe otoczenie ogródka miało następujące przeszkody:

- w kierunku 250° w odległości 10 m od ogródka – budynek stacji $h = 9$ m;
- w kierunku 320° w odległości około 40 m – budynek dwurodzinny i w odległości około 50 m podobny budynek;
- w kierunku 60° w odległości 50 m – wzgórze o różnicy wzniesienia 5 m.

Pozostały teren w odległości 100 m był odstąpiony lub poniżej poziomu stacji. Ogródek meteorologiczny znajdował się 10 m od budynku. Termometry: suchy, zwilżony i maksymalny umieszczono w klatce meteorologicznej 2 m nad gruntem. Deszczomierz ustawiono na trawniku 1 m nad gruntem. Wiatromierz umieszczono na słupie 10 m nad gruntem.

Barometr naczynkowy i barograf zainstalowano w budynku w pokoju na parterze.

11 września 1947 r. zainstalowano w klatce termometr minimalny. 26 września 1948 r. otrzymano śniegowskaz przenośny. 28 października 1948 r. zainstalowano śniegowskaz stały, 4 listopada 1948 r. otrzymano przyrząd objętościowy do wyznaczania gęstości śniegu. 21 listopada tego roku otrzymano nowy barometr naczynkowy firmy GEM.

Ciekawostka – od początku okresu zimowego 1950/51 do 5 grudnia biuro stacji nie było ogrzewane gdyż początkowo przyszyły pieniądze na węgiel, ale nie było pieniędzy na opłacenie transportu opału, a jak przyszły i te pieniądze to okazało się, że nie ma na składzie węgla.

31 marca 1951 r. na stanowisko kierownika stacji Instytut kieruje Władysław Sulikowski, stacja rozpoczyna pracę w obsadzie czteroosobowej.

17 lipca 1951 r. rozpoczęto obserwacje temperatury minimalnej przy powierzchni gruntu.

15 czerwca 1952 r. następuje zmiana na stanowisku kierownika stacji, odchodzi Władysław Sulikowski, a na jego miejsce skierowano Wacława Szczygielskiego. Stacja od lipca 1952 r. pracuje w obsadzie 3-osobowej, a nawet okresami w obsadzie, złożonej z dwóch osób. Najdłuższą pracę w obsadzie dwuosobowej, po odejściu kolejnego obserwatora, trwa w okresie od czerwca do sierpnia 1954 r. Tylko w okresie pierwszych trzech miesięcy roku 1955 stacja ma pełną obsadę 4-osobową.

1 lutego 1955 r. rozpoczynają się pomiary ochłodzenia za pomocą katatermometru.

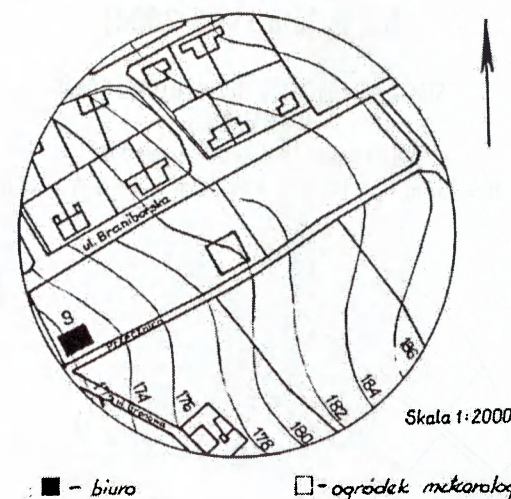
W listopadzie 1955 następuje kolejna zmiana na stanowisku kierownika stacji. Odchodzi z pracy W. Szczygielski, a na jego miejsce przychodzi Konrad Kozłowski (poprzednio był kierownikiem stacji w Koszalinie). Od 1 maja 1956 r. stacja ma znowu pełną obsadę 4-osobową.

1 listopada 1956 r. zostaje zainstalowany stojak do pomiaru oblodzenia przewodów.

LOKALIZACJA 7

od 13 czerwca 1957 r. do 10 listopada 1975 r.

$H_s = 179,9$ m, $H_b = 173,8$ m, $h_1 = 2,0$ m, $h_2 = 1,0$ m, $h_w = 16$ m



■ - biuro

□ - ogródek meteorologiczny

W dniu 13 czerwca 1957 roku ogródek meteorologiczny przeniesiono na znajdujące się w odległości 60 m wzniesienie, nie osłonięte przez drzewa i zabudowę. W chwili przeniesienia ogródka rozkład przestrzenny najbliższych przeszkód był następujący:

- w kierunku 280-290° w odległości około 50 m – budynek dwurodzinny – zasłonięcie horyzontu 4°;
- w kierunku 310-330° – również budynek dwurodzinny – zasłonięcie horyzontu 11°;

w kierunku 0-20° w odległości 50 m budynek – zasłonięcie horyzontu 13°;

w kierunku 30° w odległości 70 m budynek jednorodzinny – zasłonięcie horyzontu 10°.

Innych przeszkód nie było.

16 czerwca 1958 r. stacja otrzymuje nowoczesny przyrząd do pomiaru prędkości wiatru – anemometr Fuessa, który został zainstalowany na budynku stacji 4 m nad dachem oraz reflektor do oświetlenia wiatromierza Wilda zainstalowanego w ogródku.

W czerwcu i sierpniu 1958 r. odchodzi z pracy dwoje obserwatorów, na szczęście udaje się pozyskać na ich miejsce następców i stacja dalej pracuje w obsadzie 4-osobowej. W tym samym miesiącu następuje kolejna zmiana na stanowisku kierownika stacji, na miejsce K. Kozłowskiego przychodzi Zygmunt Ręczkowski. Rozpoczynają się poważne przygotowania do remontu budynku stacji, dokonano przełożenia dachówek na dachu.

31 sierpnia 1960 r. Z. Ręczkowski zostaje odwołany z funkcji kierownika stacji i przeniesiony na stanowisko obserwatora do stacji w Kłodzku.

15 września 1960 r. kierownikiem zostaje Ryszard Krasowski. Odchodzi z pracy jeszcze jeden pracownik, ale na jego miejsce udaje się zatrudnić nową osobę. Stacja pracuje w obsadzie 4-osobowej.

Warunkiem przejścia R. Krasowskiego ze stacji aerologicznej i lotnikowego biura meteorologicznego we Wrocławiu było otrzymanie mieszkania oraz środków finansowych na remont budynku i zagospodarowanie posesji.

W roku 1967 zastępcy dyrektora PIHM dr Jerzemu Michalczewskiemu udaje się przekonać Dyрекcję, że obsada 4-osobowa stacji powoduje duże perturbacje w Służbie i powinno się dążyć do zwiększenia obsady do 5 osób. Na początek zgodę na obsadę 5-osobową otrzymują stacje w Nowym Sączu i Zielonej Górze. Od października 1967 do lipca 1968 r. stacja w Zielonej Górze ma obsadę 5-osobową. Potem znów są trudności ze znalezieniem odpowiedniego kandydata na miejsce osoby, którą trzeba było zwolnić z pracy. Wykorzystują to ludzie w Oddziale PIHM we Wrocławiu, którym nie podobało się takie uprzywilejowanie stacji w Zielonej Górze i piąty etat zostaje zabrany. Dopiero od lipca 1971 roku tj. od momentu pozyskania do pracy obserwarki ze stacji meteorologicznej w Koszalinie stacja pracuje w obsadzie 5-etatowej.

W latach 1968 - 1972 teren położony w sektorze 120-150° zabudowano w kształcie trójkąta. Najbliższy budynek zlokalizowano w odległości 27 m – zasłonięcie horyzontu 8°. Tego typu zabudowa, w sposób wysoce niekorzystny, odbiła się na wynikach obserwacji. Między innymi wiosną i latem, gdy Słońce w strefie zabudowy jest nisko, do około godziny 9.30 ogródek meteorologiczny był w cieniu.

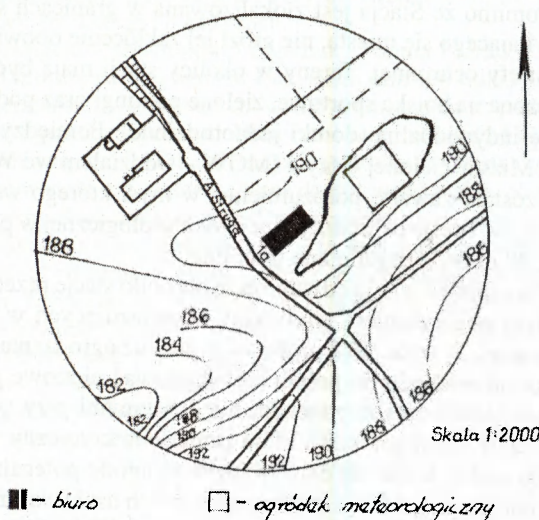
Kierownik Oddziału we Wrocławiu niestety nie chciał podjąć stanowczych działań. W tej sytuacji, skierowałem drogą służbową wniosek do dr J. Michalczewskiego, o wystąpienie do Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej w Warszawie z prośbą o interwencję do władz miasta Zielona Góra, aby te zapewniły nam warunki do pracy stacji. Cel zostaje osiągnięty i w dniu 3 maja 1968 r. odbyła się w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze narada. Uzgodnienia narady były następujące – Prezydium MRN mając na uwadze trwającą międzynarodową dekadę hydrologiczną zapewni do roku 1975 nie zmienione warunki w otoczeniu istniejącej stacji przy ulicy Braniborskiej 9, PIHM zapewni środki na budowę nowej stacji i wprowadzi je do planu inwestycyjnego na lata

1971-1975, zaś Prezydium MRN zapewni wykonawcę dla wykonania obiektów nowej stacji. Ustalono również lokalizację nowej stacji.

LOKALIZACJA 8

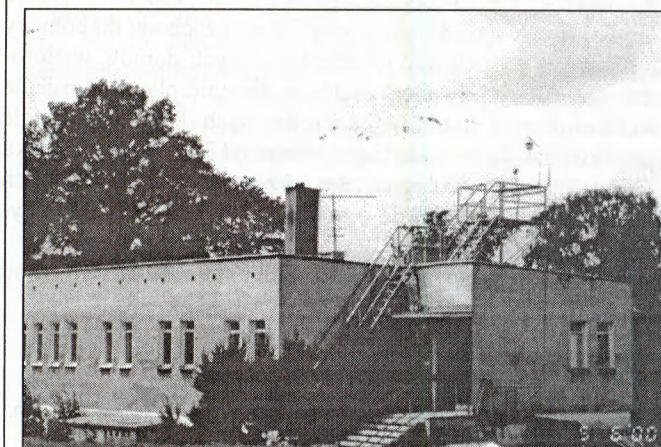
od 10 listopada 1975 r. do 31 października 2000 r.

$H_s = 192,3$ m, $H_b = 192,1$ m, $h_1 = 2,0$ m, $h_2 = 1,0$ m, $h_3 = 8,2$ m, $h_w = 12,5$ m



■ - biuro

□ - ogródek meteorologiczny



Stacja została przeniesiona do specjalnie w tym celu wybudowanego obiektu przy ul. Struga 1A, położonego w odległości 600 m na południe od budynku starego. Budynek stacji jest obiektem wolnostojącym, jednokondygnacyjnym, całkowicie podpiwniczonym, o powierzchni użytkowej 207 m² i kubaturze 1123 m³. Na dachu budynku znajduje się pomost obserwacyjny z dostępem schodami z zewnątrz. Powierzchnia terenu – 7900 m². Działka ma kształt nieregularnego prostokąta o wymiarach 103 x 71 m. Na terenie posesji wybudowano wolnostojący schron wodorowy i pawilon balonowy. Całkowity koszt inwestycji według kosztorysu wynosił 2776 tys. zł.

Otoczenie terenu Stacji jest zgodne z wymogami o strefie ochronnej. W promieniu 30 m od ogródka meteorologicznego nie ma żadnych obiektów.

W strefie ochronnej do 100 m położony jest jedynie budynek stacji (odległość 35 m w kierunku WSW od ogródka). Znajduje się on jednak w obniżeniu terenu tak, że przewyższenie w stosunku do poziomu ogródka wynosi tylko 3 m. Pawilon balonowy, schron wodorowy oraz wybudowane w 1975 roku garaże są zlokalizowane w obniżeniu terenu i znajdują się na poziomie ogródka.

W strefie ochronnej do 300 m od wschodu, w odległości 100 m, występuje las, a w odległości 150 m w kierunku północnym.

Inocnym, w obniżeniu terenu 3-kondygnacyjny budynek szkolny. Przewyższenie budynku w stosunku do ogródka – dwie kondygnacje. W kierunku południowo-zachodnim, w odległości 150 m, podwyższenie terenu pokryte ogródkami działkowymi. Przewyższenie tego pagórka w stosunku do ogródka – około 3 m. Z kolei w kierunku 300-360° i w odległości 200 m występują pojedyncze budynki jednorodzinne.

Pomimo że Stacja jest zlokalizowana w granicach szybko rozwijającego się miasta, nie grozi jej zakłócenie obowiązującej strefy ochronnej. Tereny w okolicy stacji mają być przeznaczone na boiska sportowe, zielone parkingi oraz pod zabudowę indywidualną (domki jednorodzinne). Pomiedzy Urzędem Miasta Zielonej Góry a IMGW – Oddziałem we Wrocławiu zostało zawarte porozumienie, w myśl którego wszelkie zmiany w strefie ochronnej Stacji Meteorologicznej w promieniu 300 m będą uzgadniane wspólnie.

Porozumienie to już dwukrotnie obroniło stację przed radykalnym pogorszeniem warunków obowiązujących w strefie ochronnej. W roku 1975 próbowano wzdłuż ogrodzenia w kierunku od wschodu do południa wybudować piętrowe garaże. Dzięki stanowczej interwencji, między innymi przy pomocy „Gazety Zielonogórskiej”, która zamieściła krytyczny artykuł na ten temat, udało się doprowadzić do ugody polegającej na wybudowaniu garaży parterowych, których dachy są na poziomie ogródka meteorologicznego. W latach 1980-1986 wzdłuż drugiej strony ogrodzenia w kierunku od zachodu do północy próbowano wybudować osiedle piętrowych domów wielorodzinnych. Po interwencji udało się zmienić plany na osiedle wolnostojących domków jednorodzinnych. Ponieważ osiedle jest zlokalizowane w obniżeniu terenu od 3 do 6 m w stosunku do ogródka meteorologicznego, przewyższenie najbliższych budynków w stosunku do ogródka wynosi ok. jednej kondygnacji.

Odległość najbliższych budynków od ogródka wynosi od 60 do 80 m.

Tablica 1.

Dane o położeniu ogródka meteorologicznego i warunkach instalacji barometru i wiatromierza w latach 1877-2000

Lokalizacja	Data instalacji	Wysokość n.p.m. w metrach		Wysokość nad powierzchnią gruntu w metrach	
		ogródek	barometr	wiatromierz	heliograf
1	1-11-1877	147,0	148,0	dach II piętro	–
2	13-03-1901 07-1902	149,0	154,0	brak danych	–
3	31-07-1926 28-10-1924	168,0	169,0	14,0	3,0
4	20-04-1933	149,0	151,0	14,0	bez zmian
5	3-12-1945 10-1946	137,2	147,4	16,0	–
6	20-08-1947	175,7	174,0	18,0	–
7	13-06-1957	173,9	173,8	10,0	–
8	10-11-1975	192,3	192,1	16,0	6,6
				12,5	8,2

Terminy obserwacyjne

Dla celów synoptycznych obserwacje były wykonywane w następujących terminach (czas GTM):

- 1) od 1 do 20-01-1946 r. w godz. 01, 06, 07, 12, 18, 19.
- 2) od 21-01 do 31-12-1946 r. – godz. 01, 04, 06, 10, 12, 16, 19;
- 3) od 1-01-1947 do 30-09-1952 r. – od godz. 00 co trzy godziny przez całą dobę;
- 4) od 1-10-1952 do 5-12-1955 r. – w godzinach parzystych, co dwie godziny, w godzinach nieparzystych wykonywano odczyty barometru, bez nadawania depesz;
- 5) od 6-12-1955 r. do chwili obecnej obowiązuje wykonywanie ciągłych obserwacji pogody, przez całą dobę, wyniki obserwacji podawane są co godzinę w postaci zaszyfrowanych depesz.

Dla celów klimatologicznych w okresie od 1 stycznia 1946 r. do końca roku 1965 r. wykonywano obserwacje według czasu urzędowego letniego – termin I – 07.58, termin II – 13.58, termin III – 21.58; zimowego – termin I – 0.58, termin II – 12.58, termin III – 20.58. Od 1 stycznia 1966 r. nie wykonuje się oddzielnych obserwacji dla celów klimatologicznych.

W dniach od 12 czerwca 1996 r., godz. 18 UTC do dnia 15 października 1996, z powodu dłuższej choroby dwóch pracowników zostały zawieszone dyżury nocne (terminy obserwacyjne od 19 do 05 UTC). Służba trwała od godz. 07.35 do godz. 20.05 = 11.5 godz.

Dane z godzin nocnych (temperatura powietrza i dane psychrometryczne – prędkość i kierunek wiatru) pozyskiwane były ze stacji automatycznej EKOMET, temperatura punktu rosy – odczytywana z tablic.

Materiały obserwacyjne

Kompletnymi materiałami klimatologicznymi i synoptycznymi Instytut dysponuje od stycznia 1946 roku, przy czym brak jest dzienników za miesiące luty i od kwietnia do grudnia 1946 roku oraz z maja i czerwca 1948 roku. Materiały te znajdują się w archiwum Ośrodka Głównego IMGW w Warszawie. Ośrodek Główny dysponuje również rocznikami z danymi klimatologicznymi Zielonej Góry z lat 1885-1930 – „Klimakunde des Deutschen Reiches” B. II. Berlin 1939.

Z kolei w archiwum Stacji Meteorologicznej w Zielonej Górze znajdują się kopie:

- miesięcznych wykazów spostrzeżeń meteorologicznych od września 1946 do końca 1965 roku;
- miesięcznych wykazów pomiarów ochładzania od lutego 1955 do marca 1971 roku włącznie;
- wyników pomiarów temperatury gruntu od stycznia 1960 do grudnia 1998 roku;
- zestawień klimatycznych – pełne roczniki od 1966 do 1977 roku;
- zestawień pluwiograficznych od 1966 roku do chwili obecnej;
- wartości usłonecznienia w godzinach od kwietnia 1966 roku do chwili obecnej;
- dzienników meteorologicznych od stycznia 1961 roku do chwili obecnej.

Ponadto w archiwum znajduje się kompletny materiał porównawczy z lokalizacji 6. i 7. przy ulicy Braniborskiej 9, lokalizacji 4. i 7. – ul. Botaniczna 71 i Braniborska 9 oraz lokalizacji 7. i 8. – ul. Braniborska 9 i Struga 1A.

Ryszard Krassowski

Zielonogórcy sympatycy „Prołużu”

Upadek III Rzeszy rozbudził nadzieje Serbołużyczan, najmniej z tego narodu słowiańskiego, na zmianę statusu Łużyc w powojennej Europie. Łużycy działacze narodowi rozwinęli ożywioną działalność polityczną, zabiegając o wsparcie także w Polsce, celem uzyskania niepodległości lub przynajmniej autonomii w ramach jednego z sąsiednich państw słowiańskich. W maju 1945 r. reaktywowali na Łużycach Związek „Domowina” („Ojczyzna”), a w czeskiej Pradze Łużycko-Serbski Komitet Narodowy (załączek parlamentu), który wspólnie z „Domowiną” utworzył w styczniu 1946 r. Łużycką Radę Narodową (załączek rządu) i wyznaczył swojego przedstawiciela do kontaktów z władzami w Warszawie. Rząd polski w kwestii łużyckiej zachowywał jednak dużą powściągliwość i nie zajął oficjalnego stanowiska. Dążenia Łużyczan do niezależności od Niemiec znalazły za to gorące poparcie wielu środowisk polskiej inteligencji, m.in. naukowców i publicystów skupionych w Komitetach Słowiańskich (Warszawa, Kraków, Wrocław) oraz działaczy Polskiego Związku Zachodniego (PZZ), nadzorowanego przez komunistów, ale zrzeszającego niemalże zwolenników St. Mikołajczyka, przedwojennych narodowców i ludzi sanacji. PZZ, reaktywowany w celu wspierania procesu integracji Ziemi Odzyskanych z Macierzą, m.in. zorganizował jesienią 1945 r. w kilku miastach wiec pod hasłem niepodległości dla Łużyc i przystąpił do tworzenia towarzystw przyjaciół Łużyc (Częstochowa, Kraków, Wałbrzych, Wrocław, Szczecin). Od lata 1945 r. prasa PZZ („Polska Zachodnia” i in.) poświęcała problematyce łużyckiej sporo miejsca, przybliżając czytelnikom dzieje Łużyc i aktualną sytuację społeczno-polityczną Serbów łużyckich, ich poczynania niepodległościowe oraz informując o rozwoju ruchu prołużyckiego w Polsce.

Jednak najbardziej masowy i aktywny ruch prołużycki zainicjował i rozwijał Alojzy Matyniak (1921-1999), student historii Uniwersytetu Poznańskiego, pochodzący z Krotoszyna. Z jego inicjatywy 12 września 1945 r. zawiązało się w Poznaniu Akademickie Koło Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, nawiązujące nazwą do Polskiego Ruchu Obrony Łużyc, działającego podczas okupacji w Krotoszynie. Matyniak doprowadził niebawem (18 listopada 1945 r.) do powstania Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż” (AZPŁ), z Zarządem Głównym w Poznaniu, który objął zasięgiem 8 ośrodków akademickich w kraju (Poznań, Gdańsk, Kraków, Lublin, Łódź, Toruń, Warszawa, Wrocław), zrzeszając kilka tysięcy (wg innych szacunków nawet 30 tys.) studentów. Powstały także powiązane z AZPŁ miejskie towarzystwa przyjaciół Łużyc i szkolne koła sympatyków „Prołużu”, aktywne zwłaszcza w Wielkopolsce i na Ziemiach Odzyskanych. Początkowo Związek opowiadał się za przyłączeniem Łużyc do Polski na zasadzie autonomii, a od 1946 r. głosił też ideę wolności dla Łużyc, nadal używając w swej propagandzie hasła „Nad Łużycami polska straż”. „Prołuż” nawiązał bliską współpracę z łużyckimi działaczami narodowymi, stając się „ambasadorem niepodległościowych dążeń »małego narodu«”. Z akademickim ruchem prołużyckim sympatyzowało wielu wybitnych polskich uczonych, poparcia udzielił m.in. wicepremier Stanisław Mikołajczyk, a błogosławieństwa – prymas Polski August Hlond i metropolita poznański abp Walenty Dymek.

„Rozwijająca się działalność »Prołużu« – pisał jego prezes naczelny A. Matyniak w artykule prasowym sumującym pierwszy rok dokonań – znalazła oddźwięk w społeczeństwie wielkopolskim chcącym pomóc wydatnie młodzieży w jej szerokiej akcji prołużyckiej. Zawiązały się Koła Sympatyków »Prołużu« w Krotoszynie, Jarocinie, Poznaniu i Zielonej Górze”, przy czym już kilka miesięcy wcześniej – w wywiadzie dla „Polski Zachodniej” z 23 czerwca – koło zielonogórskie określił jako „ruchliwe”.

Towarzystwo prołużyckie w Zielonej Górze zostało założone 21 marca 1946 r. z inicjatywy Stanisława Błaszczyka. W tym dniu,

w sali Społecznego Domu Kultury należącego do Polskiego Związku Zachodniego (miał siedzibę przy ul. Grotgera 5), St. Błaszczyk wygłosił odczyt o Łużycach.

„Prelegent – relacjonował tygodnik „Ziemia Lubuska” – nakreślił historię narodu Serbów Łużyckich oraz ich walkę z naporem germańskim na przestrzeni wieków. Obecne zwycięstwo Narodów Zjednoczonych nad Niemcami daje możliwość Łużycom wyrwania się spod ucisku niemieckiego, który nadal trwa. Ażeby urzeczywistnić ich marzenia i cel długotrwałej walki, obowiązkiem wszystkich wolnych narodów słowiańskich jest dopomóc im w osiągnięciu upragnionego celu”. Na zakończenie mówca wezwał do utworzenia w Zielonej Górze Towarzystwa Pomocy Łużyc. Tuż po odczycie odbyło się zebranie, na którym postanowiono powołać do życia Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (TPL) i sporządzono listę pierwszych jego członków. Prezesem został wybrany 39-letni Stanisław Błaszczyk, z wykształcenia mgr filozofii, pełniący obowiązki dyrektora Miejskiego Gimnazjum i Liceum, mieszczącego się przy pl. Słowiańskim 6 (obecnie gmach Instytutu Fizyki i Wydawnictwa Uczelnianego WSP).

Jak liczne było to stowarzyszenie i kto do niego przystąpił, trudno dziś ustalić, gdyż nie zachowała się dokumentacja TPL. Nie jest też pewne, czy powstało ono z inspiracji władz „Prołużu”. Zebranie założycielskie odbyło się bowiem w placówce PZZ, utworzonej z pomocą Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu i wspieranej przez miejscowe nauczycielstwo. W tym czasie PZZ prowadził aktywną działalność prołużycką, akcentując prawo Łużyczan do niepodległości, potrzebę współdziałania w tej sprawie z władzami „zjednoczonej Słowiańszczyzny” oraz udzielania Serbołużyczanom pomocy materialnej. To by nawet tłumaczyło, dlaczego St. Błaszczyk wystąpił z propozycją powołania Towarzystwa Pomocy Łużycom i nie wyeksponował prołużyckiego postulatu przyłączenia Łużyc do Polski. Z drugiej strony, Społeczny Dom Kultury pełnił wówczas rolę otwartego miejskiego ośrodka kulturalno-oświatowego, w którym odbywały się spotkania i imprezy różnych stowarzyszeń i organizacji. Notatka prasowa nie wspomina o obecności na zebraniu założycielskim przedstawicieli „Prołużu”, czy władz PZZ, jest zatem możliwe, iż powołanie towarzystwa było samodzielną inicjatywą St. Błaszczyka, spontanicznie popartą przez grupę zielonogórców, których przynależność organizacyjna nie miała tu znaczenia. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że wśród członków TPL byli miejscowi nauczyciele.

W każdym razie Towarzystwo Przyjaciół Łużyc już wkrótce znalazło się w strukturach „Prołużu”, a Stanisław Błaszczyk stanął na czele tzw. Okręgu Zielonogórskiego, co odnotowała prołużycka jednodniówka „Ratujmy!” wydana 21 czerwca 1946 r. Wcześniej, 30 maja, zielonogórskie Towarzystwo było gospodarzem dużej manifestacji pod hasłem „Łużycę chcą należeć do Polski”. Na zaproszenie TPL do miasta przyjechała poznańska delegacja AZPŁ pod przewodnictwem Alojzego Matyniaka.

„Przed dworcem zielonogórskim – donosił krakowski „Dziennik Polski” – zgromadziła się tłumnie miejscowa ludność z przedstawicielami władz i organizacją społecznych na czele, młodzież szkolna z transparentami oraz hufiec harcerek i orkiestrą i sztandarem łużyckim” [barwy niebieska, czerwona i biała – przyp. W.P.]. Przewodniczącemu „Prołużu” witano „niczym ambasadora łużyckiego w Polsce dwoma hymnami: polskim i łużyckim, po czym triumfalny pochód przemaszzerował ulicami miasta. „W godzinach popołudniowych – pisała „Ziemia Lubuska” – w zapelnionej po brzegi sali Teatru Miejskiego odbyła się »Schadzówka Prołużycka«. Uczestniczyła w niej m.in. młodzież gimnazjalna i licealna. Spotkanie zajął St. Błaszczyk, a dłuższą prelekcję wygłosił A. Matyniak. Prezes AZPŁ odczytał również tekst memoriału skierowanego 15 maja 1946 r. do Krajowej Rady Narodowej, w którym „Prołuż” domagał się „zdecydowanego poparcia wolności-



Wysoczyzna Czerwieńska, część wschodnia, stanowi fragment dużego regionu geograficznego pn. Wysoczyzna Czerwieńska obejmującego obszar wzdłuż Doliny Odry od Krosna Odrzańskiego po Jany, o powierzchni 321 km². Część wschodnia jest pagórkowatym i nizinym terenem, który tworzy łuk wygięty ku północy, od Nietkowa po Zawadę i Jany.

Obejmuje obszar o powierzchni około 120 km i szerokości od 2 do 8 km. Graniczy od północy z Doliną Odry (łęgami nadodrzańskimi), od wschodu dochodzi do Jan, od południa z Zieloną Górą i Walem Zielonogórskim, od zachodu z Nietkowem i szosą do Leśniowa Wielkiego. Teren należy do gmin w Czerwieńsku i Zielonej Górze w powiecie zielonogórskim.

Lasy nadzorowane są przez Nadleśnictwa w Zielonej Górze i częściowo w Przytoku. Pagórki powstały w czasie topnienia lodowca, zbudowane są z piasków i żwirów (kemowe) oraz okruców skalnych i glin (morenowe). Wzniesienia, pagórki najczęściej są to pasma o różnych kształtach, linii prostej lub łukowej, samodzielne, względnie usytuowane równolegle, schodzące się, jak i rozdzielające na kilka nowych pasm. Między pasmami występują głębokie wąwozy (jary) i szersze doliny oraz na południowych obrzeżach Wysoczyzny nizinne tereny nazywane Nieckami Płotowską i Chynowską. Część wschodnią Wysoczyzny można podzielić na cztery pasma wzniesień: od Nietkowa do Czerwieńska nazywane Czerwieńskie, od Czerwieńska do Krępy nazywane Łężyckie, od Krępy do Zawady, jak dotychczas bez nazwy i od Zawady do Jan nazywane Jany.

Do najwyższych należą Wzniesienia Łężyckie z wypiętrzaniem: Górą Akacyjową, Górą nad Łęgami, Górą Łężycką i Górą Czterech Buków, dochodzą one do 20 m, a nawet 25 m wysokości względnej. Wzniesienia w całości zalesione są głównie drzewostanem iglastym, sosnowym, ich średni wiek wynosi 50 lat. Na Nieckach, a szczególnie Chynowskiej, także rośnie las sosnowy. Duża część Niecki Płotowskiej, nie zalesiona, do niedawna była wykorzystywana do celów rolniczych, obecnie są to przeważnie nieużytki. U podnóża wzniesień przy drogach rosną drzewa liściaste, jak: dąb, buk, brzoza, olsza, wierzba, lipa, kasztanowiec, akacja oraz ilaste, jak świerk, modrzew, daglezja.

Najcenniejsze i najstarsze drzewa w wieku od 150 do 250 lat zostały objęte ochroną i zaliczone do pomników przyrody. Są to dęby, modrzewie, buki oraz użytek ekologiczny: „Konwalie” i źródlika potoków. Najcenniejsze drzewostany z pomnikami przyrody znajdują się na granicy Wysoczyzny i Doliny Odry. Lasy ze względu na urozmaicone runo zasobne są w jagody i grzyby. Duże zalesienie, nikła penetracja człowieka i bliskość wodopoju (Dolina Odry) sprzyja ostoje zwierzyny łownej i rzadkich gatunków zwierząt oraz gniazdowania licznych ptaków. Spotkać tu można zające, borsuki, lisy, sarny, jenoty, kuny, jelenie, dziki, a także liczne owady, gady i płazy. Ze zwierząt latających: elki, kruki, wilgi, myszolowy, jastrzębie, krogulce, żurawie, kuropatwy, słonki, czaple i inne popularne ptaki. Świat wodny na omawianym terenie jest bardzo ubogi. Płyną zaledwie dwa potoki, szerokości od 1,5 m do 3,0 m i głębokości do 0,5 m.

1. Gęśnik (Moczydło) długości 16 km, wpływa koło Starego Kisielina i płynie przez Wągmostaw, Zieloną Górę, Przylep i wpada do Złotego Potoku (Łączy) w pobliżu Czerwieńska.

2. Złoty Potok (Łączy) długości 14 km, wypływa spod Zielonej Góry, płynie przez Przylep, Czerwieńsk i uchodzi do Zimnej Wody.

Są to potoki zanieczyszczone ściekami komunalnymi miejscowości, przez które płyną. Obecnie jest nadzieja na poprawę czystości wody po uruchomieniu oczyszczalni ścieków w Łęczycach. Poza powyższymi potokami płynie jeszcze kilka małych cieków, które w okresie braku opadów wysychają.

Na obszarach omawianej Wysoczyzny znajduje się 8 miejscowości, w tym 3 na obrzeżach Doliny Odry:

1. Nietków (1230 mieszkańców) znany był już w 1305 r. jako „Vila Necka” i zamieszkały był przez ludność polską. Cierpiał często na skutek klęsk powodzi. Od 1788 r. stał się własnością księcia Piotra Birona i jego potomków. Nietków był letnią rezydencją dworu książęcego. Wybudowano szereg obiektów służących życiu dworu m.in. pałac, pawilon teatralny i inne. Nie zachowały się one, poza bramą barokową z XVIII w., fragmentem oficyny i parkiem krajobrazowym.

2. Czerwieńsk (4254 mieszkańców), miasto, siedziba gminy, duży i ważny węzeł kolejowy. W mieście znajduje się ratusz z XIX w. murowany, piętrowy z ciekawym wystrojem frontowej fasady oraz kościół z XIX w. murowany, jednonawowy z wieżą. Na uwagę zasługuje zabudowa mieszkalna rynku, z pierwszej połowy XIX wieku.

3. Wysokie (137 mieszkańców) leży na wysokiej krawędzi Doliny Odry, 3 km od przeprawy promowej przez Odrę do Pomorska.

4. Łężyce (604 mieszkańców), na cmentarzu kaplica z dzwonnicą z XVIII w.

5. Krępa (658 mieszkańców), powstała w XIII w., była własnością książęcą, później w 1596 r. kupiła ją miasto Zielona Góra. We wsi papiernia i dwór Papiernia była znana już w XVI w. Obecna zabudowa papierni pochodzi z 1845 r. Dwór z XVIII w., wielokrotnie przebudowywany, stracił pierwotny charakter.

6. Zawada (1501 mieszkańców), wymieniana była już w XV w. We wsi znajduje się kościół murowany z wieżą z 1900 r.

7. Jany (300 mieszkańców), najdalej na wschód wysunięta miejscowość Wysoczyzny.

8. Płoty (735 mieszkańców), wzmiankowane w XVII w. We wsi jest młyn wodny z XIX w.

Będąc na Wysoczyźnie należy również zwrócić uwagę:

1. Na terenie doliny otoczonej wzniesieniami, koło Łęczyc, w latach 1989-98 zbudowano oczyszczalnię ścieków dla Zielonej Góry. Jest to kompleks o powierzchni 8,17 ha naziemnych i podziemnych różnych budowli, basenów (osadników) i kanałów. Oczyszczalnia jest największą i najdroższą inwestycją w historii Zielonej Góry (72,5 mln PLN), najbardziej potrzebną mieszkańcom miasta. Zbudowano ją według najnowszych technologii zachodnich. Oczyszcza ścieki mechanicznie w trzostopniowym układzie biologicznym. Usuwa fosfor i azot, czego dotychczasowe technologie nie uwzględniały. Sterowanie pracą oczyszczalni jest w pełni zautomatyzowane. Ścieki z miasta doprowadzane są siedmiokilometrowym kanałem (5 km otwartym) i poddawane procesowi oczyszczenia. Oczyszczone ścieki kanałem o długości trzech kilometrów płyną do Złotego Potoku, później do Zimnej Wody i uchodzą do Odry koło Krosna Odrzańskiego. Mimo upływu zaledwie 1,5 roku od uruchomienia oczyszczalni wyraźnie widać poprawę jakości wody w powyższych ciekach (poprzednio płynęły ścieki). Oczyszczalnię można zwiedzać w zorganizowanych grupach w każdy piątek, po uprzednim uzgodnieniu z kierownictwem Spółki „Łączy”, która jest jej właścicielem.

2. Na Niecce Płotowskiej koło Przylepu znajduje się trawiaste, sportowe lotnisko Aeroklubu Ziemi Lubuskiej. Organizowane są tam szkolenia spadochronowe, szybowcowe oraz przeloty samolotami, szybowcami i śmigłowcami. Obok lotniska prowadzi działalność Zielonogórski Klub Jeździecki, Centrum Spotkań Młodzieży Polskiej i Niemieckiej oraz hotel. Można skorzystać z obozów

jeździeckich dla początkujących i zaawansowanych, rajdów konnych po okolicy, przejażdżek bryczką (zimą saniami) oraz uczestniczyć w spotkaniach młodzieży i nauce języków. Hotel dysponuje miejscami noclegowymi i gastronomią.

3. Wschodnia część Niecki Płotowskiej między Łęczycami a osiedlem Ogrodnictwo w Zielonej Górze w istotny sposób w ciągu kilku lat zmieniła krajobraz. Rozpoczęła się tu na powierzchni 84 ha budowa osiedla mieszkaniowego, nazywanego Czarkowo.

Będą wokół osmiokątnego rynku budynki trzypiętrowe i dalej od rynku gęstość zabudowy i wysokość ma się zmniejszać. W osiedlu ma zamieszkać 6 tys. mieszkańców.

Na wschodnią część Wysoczyzny Czerwieńskiej z Zielonej Góry można dojechać asfaltowymi drogami prywatnymi lub publicznymi środkami komunikacji (również koleją):

1. Do Nietkowa i Czerwieńska: – autobusem MKK linii „32” i „34” przez Przylep, Płoty, Czerwieńsk; – koleją przez Przylep, Czerwieńsk.

2. Do Przylepu: – autobusami MKK linii „2”, „3”, „20” (do lotniska), „32”, „34”; – koleją.

3. Do Łęczyc przez ogrodnictwo: – autobusem MKK linii „23” i do ogrodnictwa „19”.

4. Autobusem MKK linii „22” do Krępy przez Chynów i Zawadę.



Polewka z piwa

- 1 litr jasnego piwa • szklanka wody • 2 kromki razowego chleba (miękkie) • 1-2 łyżki masła lub margaryny
- sól, cukier i kminek do smaku

Piwo połączyć z wodą, pokruszonym chlebem, masłem i przyprawami, chwilę pogotować, przetrzeć, zagotować ponownie, doprawić do smaku. Podawać z czesterkami.

Zupa ziemniaczana po zielonogórsku

- 1,5 l wywaru z mięsa i warzyw • 4-5 ziemniaków • 2 łyżki kaszy krakowskiej • 3 grzyby suszone • 1-2 łyżki makaronu fabrycznego (kolanka, muszelki, gwiazdki) • 2/3 szklanki śmietany
- natka pietruszki • sól, pieprz i przyprawa do zup do smaku.

Salatka jesienna

- 2 gruszki • 2 kwaśne jabłka • 200 g winogron
- 200 g śliwek • 50 g orzechów włoskich • sok z dużej pomarańczy • 2 łyżki stołowe cukru • 20 g nalewki malinowej (ratafi) • łyżka stołowa miodu.

Gruszki, jabłka, śliwki umyć, osączyć, osuszyć, przekroić na pół, usunąć pestki i gniazda nasienne. Gruszki i jabłka pokroić, nie obierać w cienkie plasterki, śliwki przekroić na ćwiartki. Włożyć do miski z umytymi winogronami. Sok pomarańczowy z cukrem gotować przez chwilę na średnim ogniu. Ostudzić, wymieszać z ratafią oraz miodem. Sosem polać salatkę.

5. Do Zawady przez Chynów: – autobusem linii „22”; – autobusami PKS jadącymi w kierunku Zaboru i Miłska, Cigacic, Sulechowa i dalej.

6. Do Jan przez Chynów i Zawadę: – autobusem PKS w kierunku Zaboru i Miłska.

Nie wszystkie autobusy i pociągi kursują w dni wolne od pracy. Przed skorzystaniem z usług PKS i PKP należy upewnić się, jakie są aktualne połączenia w danym dniu.

Podnóżem pasma głównego od strony Doliny Odry wyznaczony jest szlak turystyczny koloru żółtego, który prowadzi od Zawady przez Krępe, Wysoką, Czerwieńsk, Nietków i dalej do Krosna Odrz. Dogodne dojazdy i powroty, liczne drogi leśne i ścieżki ułatwiają spacer i wycieczki po Wysoczyźnie.

W czasie wędrowek można skorzystać z barów i restauracji w Czerwieńsku, Nietkowie, Płotach i Przylepie, a w pozostałych miejscowościach ze sklepów ogólnospożywczych.

Ukształtowanie terenu Wysoczyzny i duże zalesienie, bliskie oddalenie od Zielonej Góry oraz dogodne dojazdy i powroty powinny zachęcać do odwiedzenia i pieszych wędrowek.

Jerzy Łatwiński
Maj 2000 r.

Sos grzybowy

- 6-7 suszonych grzybów • pół szklanki śmietany • sól, pieprz
- Na zasmażkę:
- 2 łyżki masła roślinnego • 2 łyżki mąki

Grzyby starannie umyć i namoczyć dzień przed przyrządzeniem sosu w dwóch szklankach przegotowanej, letniej wody. Najlepiej ugotować w tej samej wodzie do miękkości (ok. 30 minut). Wyjąć z wywaru i posiekać. Z masła i mąki przygotować rumianą zasmażkę. Rozprowadzić ją zimnym wywarem z grzybów, doprawić do smaku solą i pieprzem, i mieszając zagotować. Po zdjęciu z ognia wlać śmietanę i dodać posiekane grzyby.

Sos cebulowy

- 4 średniej wielkości cebule • łyżka tłuszczu
- 1,5 łyżeczki cukru • 1,5 szklanki wywaru z włoszczyzny
- sok z połówki cytryny, sól

Na zasmażkę:

- 3 łyżki mąki • 3 łyżki tłuszczu

Obrać cebulę, pokroić w półkółki i uduśić na patelni z łyżką tłuszczu nie rumieniąc. Gdy stanie się szklista przetrzeć przez sito. Z mąki i tłuszczu przygotować rumianą zasmażkę, rozprowadzić wywarem z warzyw, dodać cebulę, sól, cukier i sok z cytryny oraz dla zabarwienia 2 łyżki karmelu i stale mieszając zagotować.

PORADY PRAKTYCZNE

Befszytki, sznycle, kotlety należy z jednej strony smażyć szybko na dużym ogniu, natomiast z drugiej strony nieco wolniej na małym ogniu.

Gotowana ryba nie żółknie, gdy do smaku włożymy mniej marchewki, a więcej pietruszki i cebuli.

Szynka będzie soczysta, gdy po ugotowaniu zanurzymy ją zaraz w zimnej wodzie. Woda szybko ostudzi szynkę zatrzymując w niej sos.

Pieczeń cielęca i barania skruszeje, kiedy na parę dni przed spożyciem zalejemy ją kwaśnym mlekiem.

Stanisław Prałat

Przedwojenne ciekawostki przyrodnicze okolic Zielonej Góry

(część 2)

Idzie jesień i zima. Chyba nikomu za bardzo nie chce się spacerować przy tych nagłych zmianach pogody. Po opublikowaniu części pierwszej mieliśmy tylko kilka telefonów i to niezbyt precyzyjnych. Ale to nic. Nagrody kumulują się i jest jeszcze szansa na zdobycie sławy odkrywcy.

Zabór (*Saabor*) i okolice

Dziś naszą detektywistyczną podróż po dawnym powiecie rozpoczniemy od bardzo znanej miejscowości podzielonogórskiej – Zaboru. Okazuje się, że były tu znane plantacje morwy. Zrzeszenie Rzemiosła i Ogrodnictwa (*Gewerbe- und Garten-Verein*) sprowadzało stąd np. w 1836 roku sadzonki do Zielonej Góry. Przed wojną rosło tu 9 dość okazałych drzew morwy (podobno takie jak w Zielonej Górze przy ul. Wiśniowej) uznanych za pomniki przyrody (nr 57). Rosły one na tzw. Kozim Targu (*Ziegenmarkf*), ale kto teraz pamięta, gdzie to było? Ich wiek oceniano do 200 lat. Starsze być nie mogły, gdyż są dane z 1760 r., że nie było tu jeszcze hodowli jedwabnika (związanej z uprawą morwy).

Przy drodze do Proczek (*Ludwigstal*) od strony parku rosły dwie olbrzymie topole (nr 58) o obwodach 5,80 i 6,24 m. Ta pierwsza była uznana za najgrubszą w powiecie. Natomiast po drugiej stronie drogi naprzeciw jednej z topól rosła okazała lipa (nr 59) o obwodzie 5,80 m.

Między drogą na Miłsko (*Milzig*) a jeziorem Zabór niedaleko rowu prowadzącego wodę do jeziora rosł „Dąb mordercy” (nr 60). Jak pewnie chce tradycja coś tu się kiedyś wydarzyło. Niestety, szczegóły zaginęły wraz z przemijającym czasem.

Idąc w kierunku Odry z Zaboru (obecnie koło przedszkole) dojdziemy do dębu Napoleona. Przed wojną miał on imię profesora Teodora Schube – znanego śląskiego botanika. Nadała mu go w 1920 roku księżna Hermina von Schonaich-Carolath, druga żona cesarza Wilhelma II. Więcej o tym dębie znajdzie czytelnik w jednym ze starszych numerów „Pionierów”. Sam dąb jest rzeczywiście imponujący. Przed wojną jego obwód wynosił 10,5 m. (!)

50 metrów na zachód od dębu Schubego (czy też Napoleona) rosł następny dąb (nr 63) o dość okazałym obwodzie 5,40 m.

Przy wale nad Odrą (2 km na północ od Miłska) przy dawnym słupku z kilometrażem nr 452 rosł dość duży dąb o obwodzie 6,80 m (nr 63). Czy jest tam i dzisiaj? Następny dąb (nr 64) rosł na skraju stoku ok. 2 km na północny zachód od Miłska.

Zawada (*Saxwade*)

W sąsiedztwie dawnego placu gimnastycznego (*Turnplatz*) na skraju wsi przy gospodarstwie Reinholda Marsch'a rosła niezwykła sosna (nr 65) zwana „Kaleką Chojną” (*Kruppeltanne*). Drzewo zaczęło rosnąć ok. 200 lat temu na piaszczystym wzgórku. Potem deszcze wypłukiwały

piasek, odsłaniając korzenie. W końcu sosna wyglądała jak stojąca na szczudłach, a jej szyjka korzeniowa była na wysokości aż 2,50 m. Pasowałyby tu nazwa „ośmiornica”.

Nietków (*Schlesisch-Nettkow*)

W parku zamkowym rosł platan (nr 66) o obwodzie 3,80 m. W parku przed północnym frontem zamku rosł okazały harmonijnie rozwinięty klon zwyczajny (nr 67) o obwodzie 2,75 m. Także w północnej części parku rośnie piękny okaz jałowca wirginijskiego o wysokości 20 m i obwodzie 1,70 m. Drzewo oceniano jako bardzo stare. Zwrócono uwagę, że ma pokaleczone konary (prawdopodobnie rosło przy drodze). W parku nietkowskim rosły okazałe robinie o obwodzie ok. 3,90 m. Znajdowała się tam pozostałość po gigantycznej robinii zasadzonej, jak chce legenda, przez samego Fryderyka Wielkiego podczas pobytu w 1753 roku. Być może i wspomniany jałowiec został posadzony w tamtym okresie.

Przy kanale w ogrodzie dawnej Izby Skarbowej (*Rentenamtsgarten*) rosł okazały dąb (nr 69) o obwodzie 5 m, ale w niezbyt dobrym stanie. 100 metrów na zachód od budynku dworca kolejowego na dawnej winnicy *Weinberg* rosł platan o obwodzie 3,40 m. Opisywano go jako duże i piękne drzewo z pełną koroną widziane już z daleka. Spod drzewa można było podziwiać widok na dolinę Odry i dalej na Marchię Brandenburską (czyli na północ od Odry).

Tak to kiedyś wyglądało w powiecie zielonogórskim. A teraz naprzód w teren. Nagroda czeka. Kto znajdzie stary, zapomniany pomnik przyrody. Niech odzyska swój dawny blask. Dzwoncie do Ligi Ochrony Przyrody w Zielonej Górze na nr 3272008.

Leszek Jerzak

Liga Ochrony Przyrody w Zielonej Górze



Dąb Teodora Schube (obecnie Napoleona).